Rok XIII. **Kraków, Sobota 21-go Marca 1908.** **Nr. 12.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i
Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ludowcy w Kole.

Galicya, jak wiadomo, przyłączona przed stu kilkudziesięciu laty po rozbiorze Polski do monarchii austro-węgierskiej, wybiera do wspólnego parlamentu w Wiedniu, obecnie na zasadach głosowania równego i powszechnego, posłów 106, z tych 70 jest Polaków a 36 Rusinów, Żydów i Socyalistów. Ponieważ połowę naszej monarchii, reprezentowaną w Radzie państwa, różne zamieszkują narodowości, nic dziwnego przeto, że i posłowie w Izbie posłów tej Rady państwa podzielili się na kluby i stronnictwa, także według narodowej przynależności. Tak było w Radzie państwa i dawniej jeszcze przed zaprowadzeniem głosowania powszechnego. Posłowie polscy w Radzie państwa, jako przedstawiciele ludności, będącej częścią wielkiego niegdyś, historycznego narodu, tworzyli od samego początku czasów konstytucyjnych t. j. od roku 1860 zawsze w Radzie państwa osobny klub, wychodząc z założenia, że jako przedstawicielom części Polski, nie wolno im się rozbić i do różnych innych należeć stronnictw, bez względu na swoją narodowość. Święta bowiem sprawa narodowa, obrona nieprzedawnionych nigdy praw Polski, musi być na pierwszem postawiona miejscu. Najdawniejszy przykład solidarności narodowej, dali Polakom posłowie do Sejmu pruskiego w Berlinie, którzy pierwsi utworzyli osobne Koło polskie. W statutach tego Koła punktem najważniejszym, było uznanie bezwzględnej solidarności, to znaczy: wszyscy posłowie polscy zobowiązali się uroczyście w Sejmie głosować zawsze tak, jak większość Koła postanowi.

Za przykładem polskich posłów w Berlinie, poszli posłowie Polacy w Wiedniu i utworzyli takie same solidarne i jednolite Koło polskie w Wiedniu. A solidarność ta obfite dla kraju wydała owoce. Wszystko, cokolwiek Galicya od lat niespełna pięćdziesięciu zdobyła i uzyskała na polu narodowem, to wszystko zawdzięcza solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Wobec rozbicia, jakie zawsze we Wiedeńskiej Radzie państwa panowało, wobec niezgody samych Niemców między sobą, rząd każdy musiał liczyć się z głosami polskimi, których było kilkadziesiąt — zawsze zgodnych. Potrzebował tych głosów polskich, aby uzyskać od parlamentu to, co dla państwa było niezbędne. Tak więc przez solidarność i zgodę Koła polskiego wzrastała ciągle siła i znaczenie Polaków w Wiedniu.

Próby zerwania solidarności Koła polskiego.

Nie brakło jednakże na próbach, aby tę zgodę rozbić. Natura polska niesforna, kłótliwa nie zawsze poddawała się z ochotą zasadzie solidarności. Już temu lat trzydzieści kilka, jak trzech posłów: Otto Hausner, Ludwik Skrzyński i Weigel spróbowali wyłamać się z pod solidarności i wystąpili z Koła, ale opinia kraju potępiła ten krok a nieposłuszni posłowie, będąc dobrymi patryotami, do Koła wrócili. Drugim z rzędu, który prowadził agitacyę przeciw Kołu polskiemu, był ks. Stojałowski. Udało mu się też w swoim czasie pozyskać lud, który istotnie wybrał paru posłów pod hasłem, niewstępywania do Koła polskiego. Było to z wielką dla kraju szkodą, odtąd bowiem wrogowie nasi zaczęli wołać: patrzcie! oto lud polski oddziela się od szlachty i niechce mieć z nią nic wspólnego, już nie ma jednolitego polskiego narodu, cały lud, zarówno ruski jak polski, zrywa z polską szlachtą. Ale ks. Stojałowski opamiętał się i po krótkim czasie z paru swoimi zwolennikami do Koła wstąpił. Agitacya jego jednak pozostawiła po sobie ślady. Paru bowiem posłów ludowych, podjudzanych przez Stapińskiego, pozostało poza Kołem. Ks. Stojałowski rzucał hasło: „precz z Kołem", hasło to podjął następnie jego uczeń Stapiński. Nauczyciel jednak nawrócił, ale uczeń za nim nie poszedł i tak powstała w obozie ludowym niezgoda, wywiązała się walka na śmierć i życie, w której ks. Stojałowski ostatecznie uległ, zwyciężony przez ucznia swojego.

Stapiński zwyciężył — dla czego? — bo potrafił lepiej podburzać i judzić lud przeciw szlachcie i duchowieństwu, silniej rozdmuchiwał zawiści klasowe, a obok tego prześcignął ks. Stojałowskiego w wytrwałości i w energii agitacyjnej, umiał przytem lepiej organizować a kogo raz zyskał, tego już z rąk swoich nie wypuścił, przerobił go na swoje kopyto i zrobił z niego swoje narzędzie. A trzeba przyznać Stapińskiemu, że umiał wyszukiwać i dobierać sobie ludzi całkiem mu oddanych. Dzisiaj po latach 30 ks. Stojałowski pozostał sam jeden. Przy ostatnich wyborach do Sejmu przepadli wszy-

scy jego zwolennicy, on jeden tylko wyszedł z urny wyborczej i to dopiero w głosowaniu ściślejszem. Stapiński natomiast wzrósł na wielkiego człowieka, któremu obecnie wszyscy nizko się kłaniają.

Skoro więc Stapiński razem z ludowcami swoimi obecnie tak wielkie święci tryumfy, to musiał on chyba, stojąc poza Kołem polskim, jakichś wielkich dokonać rzeczy. Zapytacie więc może kochani czytelnicy: jakież to są owe dzieła i prace ludowców z czasów tych, gdy do Koła polskiego nie należeli? Otóż na to odpowiemy Wam krótko: Nie ma żadnych ich dzieł — niczego bowiem, stojąc poza Kołem — nie dokonali, wsławili się tylko podpisywaniem bluźnierczych interpelacyi przeciw wierze naszej świętej, idac na rękę żydom i lutrom. Drugą ich zasługą jest, iż siedząc przeważnie w domu, brali po 20 koron dziennych dyet.

Trzeba przyznać zwolennikom ks. Stojałowskiego, iż oni pierwsi opamiętali się, zrozumieli jak zgubna prowadzili robotę, boć przecież wszyscy to najlepiej na własnej czujemy skórze, co to znaczy niezgoda i rozbicie w narodzie. Pokutujemy za to, bośmy Ojczyznę stracili przez brak jedności.

Nawrócił się więc ks. Stojałowski, natomiast Stapiński judzał dalej, obrzucając Koło polskie i solidarność narodową błotem obelg i podejrzeń. Nareszcie jednak zmądrzał i Stapiński! I oto wydarzył się fakt znaczenia wielkiego, poniewierana i szkalowana przez ludowców zasada solidarności Koła polskiego w Wiedniu, jednak pomimo wszystkiego, zwyciężyła! Musi to więc być istotnie zasada wielka i święta a dla narodu bardzo pożyteczna, skoro zwyciężyła, skoro najwięksi jej wrogowie poddali sie i ją uznali. Na 8-go marca zwołał Stapiński do Rzeszowa wielki kongres ludowców z całego kraju, a kongres ten uchwalił mu to, co Stapiński mu podyktował tj. wstąpienie ludowców do Koła polskiego. Jaki to był ów rzeszowski kongres, czy było tam istotnie 1 500 delegatów, czy prawdą jest, co mówią złośliwi, że więcej tam było studentów i gości ciekawych, aniżeli delegatów, w to wchodzić nie myślimy. Fakt jest faktem! To też jako szczerzy patryoci, pragnący przedewszystkiem dobra narodu, witamy uchwałę ludowców z uznaniem i cieszymy się nią wielce.

Musimy jednak pomimo tego postawić sobie pytanie: Cóż to stało się takiego, że Stapiński tak nagle z miejsca nawrócił — tak, że aż zaskrzypiało? Stapiński dowodził na kongresie w Rzeszowie, że powodem głównym, stała się pruska ustawa o wywłaszczeniu, wymagająca skupienia wszystkich sił narodowych. Na to my odpowiemy Stapińskiemu, co następuje: „Jasiu ćmisz, bo interes narodowy nie od 8-go marca b. r. dopiero wymaga zespolenia wszystkich naszych sił społecznych, nie od wczoraj zachodzi potrzeba złączenia się w celach wspólnej obrony. — Walka Prusactwa przeciwko narodowi polskiemu zaostrzyła się już od kilkunastu lat, w kraju radykały ruskie i żydzi nie od dzisiaj grożą nam zagładą i usiłują podkopać podstawy najżywotniejsze naszego bytu narodowego. A więc od dawna już należało przyjść do przekonania, że jątrzenie i podjudzanie ludu przeciw innym warstwom społecznym, może tylko nas osłabić, a wrogom naszym dodać otuchy. Tymczasem ty Jasiu tego dawniej nie uznawałeś, dopiero teraz, nagle zmądrzałeś! Przyznaj zaś teraz sam, czy to potrzeba było narobić tyle kwasu społecznego, duchowieństwo tak sobie zrazić, w sumieniach ludzkich tyle bolesnych spowodować rozterek, zakłócić spokój może niejednej rodziny chrześciańskiej? Naszem zdaniem, to wszystko do zwycięstwa sprawy ludowej było zupełnie niepotrzebne. Mogła ona spotężnieć i ostatecznie zwyciężyć bez tego wszystkiego.

Nie mamy zaiste wcale zamiaru brać tutaj w obronę konserwatystów i ich czterdziestoletnich w kraju rządów. My ich nie tylko nie myślimy bronić, ale przeciwnie, sądzimy ich surowo tak, jak na to zasługują. — Jeżeli mógł prace nad uświadamianiem politycznem ludu rozpocząć ks. Stojałowski, jeżeli mógłeś lud zorganizować ty Jasiu, Stapiński, to konserwatyści mogli byli uczynić to samo stokroć jeszcze łatwiej, bo mieli pieniądze i rząd krajowy w swoich rękach. A oni jednak to zaniedbali! Ba! nietylko zaniedbali, ale nadto przeszkadzali każdej organizacyjnej między ludem pracy. Na dowód wystarczy tylko wskazać na pierwotne zachowanie się konserwatystów wobec Kółek rolniczych, tudzież na ich pełne klasowego egoizmu opieranie się połączeniu obszarów dworskich z gminami.

A jednak na to, aby opór konserwatystów zwalczyć, nie potrzeba było ani judzenia, ani napadania na nasze świętości, do tego samego celu byłoby doprowadziło organizowanie ludu, razem z duchowieństwem w imię najdroższych nam narodowych ideałów. Konserwatyści, gdyby byli poczuli siłę po stronie ludu, byliby tak samo złożyli broń i wyciągnęli rękę do zgody, jak to uczynili teraz. Konserwatystom bowiem można różne czynić zarzuty; tego jednak nikt im nie odmówi, że są dobrymi Polakami, i że sprawa narodowa jest im bardzo drogą. Tak więc Panie Stapiński, od dawna powinieneś był wejść na tę drogę, na którą wszedłeś obecnie!

Ale obecny zwrot Stapińskiego witalibyśmy z o wiele większem zadowoleniem, gdyby ów wódz ludowców był w Rzeszowie na kongresie w następującym odezwał się duchu: „Bracia ludowcy, źlem robił, rozbijałem jedność narodu, i dopuszczałem się niemal zdrady na świętej sprawie naszej, obecnie przyznaję się do winy, wybaczcie mi i uchwalcie obecnie wstąpienie waszych posłów ze mną na czele do Koła polskiego". Gdyby tak był Stapiński przemówił, to my centrowcy otworzylibyśmy ramiona i zawołali: „Jasiu kochany, daj dziuba! — widzimy, że co masz w duszy, to i na ustach.

Stapiński jednak tak nie przemówił, lecz zawracał ludziom głowy i kazał im ze względu na to, co się teraz dzieje, znosić zakaz wstąpienia do Koła, którego to zakazu — o ile pamiętamy — nikt nigdy ludowcom nie wydawał. Obawiamy się też, że musiały być inne powody i pobudki, natury może mniej szlachetnej, które skłoniły Stapińskiego, że do Koła polskiego wstępuje. To też my centrowcy, jako stronnictwo narodowe i katolickie uczmy się i korzystajmy z całej tej historyi. Stapiński przejął od ks. Stojałowskiego hasła: „precz z Kołem!" „precz ze szlachtą!" „precz z duchowieństwem!" Przewyższył jednak swojego nauczyciela w wytrwałości, umiał ludzi wyrabiać, umiał ich przy sobie zatrzymać i — zwyciężył!

Otóż my weźmy od Stapińskiego zapał do pracy, nauczmy się od niego wytrwałości, a wierni zawsze naszym zasadom narodowym i katolickim prowadźmy dalej naszą organizacyjna pracę, stójmy

przy sprawie ludowej bez względu na jakiekolwiek uboczne interesa, a przyjdzie czas, że staniemy się bardzo jeszcze potrzebni.

Człowiek jest nienasycony, co ma dzisiaj, jutro już go nie cieszy. Otóż może łatwo i Stapińskiemu zachcieć się rzeczy nowych, może po dalszą sięgać władzę, a wówczas kto wie, co się znowu może stać z uznawaniem solidarności narodowej. A więc my niezmiennie wierni zasadzie solidarności narodowej, my którzy nie od dzisiaj pracujemy, aby lud polski złączył się ze wszystkiemi innemi warstwami w jeden wielki solidarny naród, trzymajmy broń przy nodze, organizujmy się iwzrastajmy w siłę, a na pewno przydamy się bardzo!

List pasterski.

Arcypasterze Wszystkich Polskich Dyecezyi Galicyi

Wieleb. Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym

Błogosławieństwo i Pozdrowienie w Panu.

(Ciąg dalszy).

Do zbawienia oprócz nauki potrzebną jest także łaska, któraby nas uświęciła i naszą nieudolność wsparła, a ułomność uleczyła. Źródłem łaski z ustanowienia Chrystusa Pana są Sakramenta św., a szafarzami Sakramentów są kapłani. Chrystus Pan ustanowił w Kościele swoim różnych stopni kapłaństwo, czyli hierarchię św., na której szczycie stoi Papież, jako kapłan najwyższy, od którego wszyscy inni zależą. Jeżeli zadaniem kapłana jest pośredniczyć między Bogiem a ludźmi, to Ojciec św. jest pośrednikiem najwyższym, on najbliższy Boga i przez niego Kościół cały jednoczy się ze Zbawcą, a ziemia styka się z niebem. Każdy proboszcz zastępuje przed Bogiem swą parafię, biskup swoją dyecezyę, pośrednictwo to jednak ani tak pełne, ani tak niezawisłe, jak pośrednictwo Papieża. On jeden reprezentuje przed Bogiem Kościół cały i odwrotnie dla całego świata on jest przedstawicielem samego Boga.

Najmilsi w Panu! Wiemy, że szanujecie swych kapłanów dla ich godności; większem jeszcze uszanowaniem i czcią otaczacie nas biskupów; zechciejcież tedy zrozumieć, jaka cześć należy się najwyższemu kapłanowi, przez którego wszyscy złączeni jesteśmy z Bogiem.

Ale nie tutaj jeszcze koniec wielkości Papiestwa.

Dla tak wielkiej liczby wiernych, jaką obejmuje Kościół katolicki, potrzeba było ustanowić jednego zwierzchnika i rządcę, któregoby wszyscy słuchali, gdyż inaczej nie byłoby jedności między wiernymi; wszyscy rozpadliby się na stronnictwa i partye, któreby się nawzajem zwalczały, zwłaszcza gdy zważymy, że Kościół obejmuje wszystkie ziemie i wszystkie narody, które często pałają do siebie nienawiścią prawie wrodzoną. I któż zdoła utrzymać jedność i zgodę w tej licznej a tak różnorodnej rodzinie? Gdzie się znajdzie władca, któryby wymusił posłuszeństwo i na którego skinienie ludy poważnione podałyby sobie bratnie dłonie? Choćby te wszystkie rzesze narodów zeszły się razem i wybrały sobie zwierzchnikiem najmędrszego i najlepszego z pomiędzy siebie, jeszczeby nie było jedności. Gdyby nawet wszyscy, co przypuścić trudno, zgodzili się na jednego, to wybranemu zabrakłoby odpowiedniej powagi i mocy, by zniewolić do posłuchu opornych.

Ci sami, co go wybrali, nieraz wypowiedzieliby mu posłuszeństwo, gdyby rządził nie podług ich myśli. Wszak widzimy, z jaką trudnością dzisiejsi monarchowie sprawują rządy, choć ich korony od wyboru nie zawisły. Niestety, nawet między tymi, którzy w rządzeniu pomagać mają, zbyt często wybuchają kłótnie i spory; interesa przeróżne krzyżują się nawzajem; trudno utrzymać zgodę i jedność nawet przy licznem wojsku.

Wszystkie te trudności przewidział Chrystus Pan, bo jako Stwórca znał dobrze naturę ludzką i dlatego Kościołowi swojemu sam dał zwierzchnika w osobie św. Piotra i jego następców. Dał mu też pełną władzę potrzebną do rządzenia Kościołem, a tej władzy nikt ścieśnić ani ograniczyć nie może, ani wierni, ani biskupi, ani nawet sobór biskupi. Słowem, kto chce być członkiem Kościoła Chrystusowego, tej władzy poddać się musi. Jan Jezus nie dał Papieżowi potęgi ziemskiej, nie zostawił mu zbrojnych zastępów, któreby poskramiały nieposłusznych. Dał mu tylko swoją powagę, a ta wystarcza. Powierzył mu klucze Królestwa niebieskiego i dodał: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mat. XVI. 19). A kiedyindziej Zbawiciel, mówiąc do św. Piotra: „Paś baranki moje, paś owce moje" (Jan XXI. 16. 17), przelał na każdorazowego następcę ciężki wprawdzie obowiązek ale i wielką, naczelną w Kościele władzę. Każdy zatem Papież rozkazuje mocą Chrystusową a moc ta większa nad wszelkie potęgi ziemskie, gdyż sięga w życie pozagrobowe a nawet do samego nieba. (Można się wprawdzie sprzeciwiać władzy papieskiej, można się sprzeciwić przykazaniom boskim, ale w jednym i drugim wypadku nie ujdzie to nikomu bezkarnie). Kto się władzy Papieża sprzeciwia, ten tem samem wyklucza się z Kościoła, traci związek z Chrystusem i nie ma dla niego zbawienia.

Patrzcież, Najmilsi, jaka jest wielkość i jakie znaczenie Papieża! Człowiek ci on śmiertelny, podobnie, jak i my, ale tego człowieka Pan Bóg wyposażył tylu darami nadprzyrodzonymi, tyle udzielił mu władz i przywilejów, że właściwie życie jego i działanie jest iakby cudem, a on sam więcej należy do świata nadprzyrodzonego, niż ziemskiego. O ileż on wyższy od innych monarchów tego świata. Dla wyrażenia tej wyższości pobożna wiara, Kościoła katolickiego ustroiła głowę jego koroną potrójną, bo on i królem prawdy i kapłanem najwyższym i pasterzem naczelnym. On głową i sercem Kościoła całego, bo w nim zbiegają się wszystkie urzędy i wszystkie władze od Chrystusa idące.

Wrogowie religii katolickiej rozumieją to dobrze, gdzie leży siła Kościoła katolickiego, to też od początku rzucili hasło: usuń opokę, a runie Kościół. W myśl tego hasła przez długi przeciąg dziewiętnastu wieków szły zamachy jedne po drugich na Piotrową Stolicę. Najpierw długi szereg Papieży przelał krew męczeńską, gdyż każde prawie prześladowanie pierwszych chrześcian rozpoczynało się od Głowy Kościoła. Później właśni poddani podnosili rokosze i odmawiali wierności Papieżowi, wśród buntowników zaś nie brakło niestety i złych kapła-

nów (a nawet i biskupów). Kiedyindziej znowu mocarze ziemscy zbroili swe wojska przeciw Stolicy Piotrowej, a zastępcy Chrystusa Pana szli do więzienia, umierali na wygnaniu. Już nawet niejednokrotnie rozlegał się w świecie tryumfalny okrzyk, choć zawodny, że już papiestwo pogrzebano na zawsze. W ostatnich czasach do dawnych napaści dodają nowe. Przeciw Papieżowi walczą bowiem bronią rzekomej nauki i postępu. Zarzucaią mu ciemnotę, zacofanie, nienawiść postępu, chęć ujarzmienia ducha, brak tolerancyi a nawet tyranię.

I patrzcie, Bracia Najmilsi, wszystkie te napaści niepoliczone rozbijały się w ciągu wieków o tę skałę Piotrową, na której Kościół stoi, gdyż „bramy piekielne nie zwyciężą jej“ (Mat. XVI. 18). Wszyscy napastnicy giną marnie, ich broń kruszy się i pryska, a Papiestwo stoi niewzruszone, bo od Boga ufundowane, od Niego czerpie moc swoją. Wszystkie prześladowania dodają tylko nowego blasku papieskiej Koronie, a ludy w zdumieniu spoglądają na ten ciągły cud Boży.

Udało się wprawdzie wrogom za dni naszych obedrzeć Papieża z władzy doczesnej i odebrać mu państwo Kościene, do którego nabył prawa historyczne i które zabezpieczało jego niezależność i swobodę. Ale choć on stał się więźniem w pałacu watykańskim, nic przecież nie stracił ze swej władzy, a wszyscy wierni katolicy głośno i stale protestują przeciwko krzywdzie wyrządzonej Papieżowi. Uczucie ich katolickie oburza się na samą myśl, by Najwyższy Pasterz Kościoła mógł się stać poddanym świeckiego monarchy, zależnym w swych świętych czynnościach od ludzkich kaprysów i zmian politycznych. Każdy dobry katolik czuje to i rozumie dobrze, że Papieżowi należy się zupełna niezależność; tego domaga się jego godność najwyższa, i to wzniosłe posłannictwo, jakie ma do spełnienia.

W Papiestwie z woli Bożej tkwi jeszcze jedna wielka tajemnica.

Każda władza, każde dostojeństwo onieśmiela i lękiem napełnia tych, którzy się do niego zbliżają. Cóż dopiero powiedzieć o Papieżu, którego władza nieograniczona, a dostojeństwo niedoścignione? Któryż monarcha mający poczucie wielkiej władzy i wysokiej godności, nie zapragnie olśnić poddanych urokiem swego majestatu, nie zechce szerzyć postrachu wokoło siebie, nie będzie miał pokusy tyraństwa? A przecież nic z tego wszystkiego nie widzimy w Papieżu. Namiestnicy Chrystusa umieli zawsze kojarzyć swój majestat prawie nadziemski z uczuciem serdecznej miłości ojcowskiej względem swych poddanych. Oto nowy, przedziwny przymiot Papiestwa i nowy jego blask, a zarazem znak boskiego pochodzenia. Bóg tylko jeden, który sam jest wszechmocny, a przecież dostępny dla wszystkich, mógł wlać w serce Papieża, obok poczucia władzy, także uczucie ojcostwa. A musiało być to ojcostwo Papieży ciągłe, niezwykłe, pełne najwyższego poświęcenia i troskliwości bez granic, kiedy ludzkość cała czci ich nieprzerwanie zaszczytnem mianem Ojca św.

Nie podobna nam, Najmilsi, roztoczyć przed wami obrazu wszystkich tych zachodów, jakimi Papieże nabyli prawo do tego tytułu Ojca. Krótko tylko wspomnimy, że oni ludzkość wykarmili i wychowali swą nauką i miłością swego serca, oni narody dzikie i pogańskie przez chrzest powołali do życia nadprzyrodzonego, oświecili i ucywilizowali. Oni własnemi piersiami zasłaniali ludy chrześciańskie przed zagładą; gdzie zaś nie mogli pospieszyć z pomocą osobiście, tam posyłali słowa przestrogi, zachęty i pociechy w nieszczęściach. Cały świat chrześciański widział w nich zawsze stróżów prawa, obrońców wolności, zwiastunów pokoju, najwyższych rozjemców. Trudno przedstawić sobie, jakby wyglądał świat cały, gdyby nie ta ojcowska opieka Papieży. Ale poco nam szukać daleko? My sami na sobie doświadczyliśmy tyle miłości i opieki, że mamy podwójne prawo i obowiązek nazywać Papieża ojcem i to ojcem najlepszym i najukochańszym. Pomijamy już te serdeczne związki, jakie istniały między Stolicą apostolską a naszą dawną Polską, która zawsze była ukochanem dzieckiem Namiestników Chrystusowych. Trudno jednak nie wspomnieć o tej wielkiej miłości ojcowskiej, jakiej doznaliśmy i doznajemy ze strony Papieży w naszych nieszczęściach narodowych. Kiedy zewsząd padały na nas ciosy i wszyscy od nas się odwrócili, wtenczas Namiestnik Chrystusa jako prawdziwy ojciec stał u łoża naszych boleści; jak miłujący ojciec pochylał się nad cierpiącym narodem, niosąc mu słowa pociechy, zachęty do wytrwania, nadziei na przyszłość, a gdzie mógł, niósł skuteczną pomoc i obronę. Wspomnimy tylko o trzech ostatnich Papieżach. Pius IX., ten głośny opiekun i przyjaciel Polaków, wyczerpawszy wszystkie środki obrony, publiczne zapowiadał modły za uciśnioną Polskę. Następca jego Leon XIII. całą swą miłość ku nam streścił w swem przemówieniu do pielgrzymki polskiej w roku 1902 w następujących słowach: „Serce nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, wielce ciężkich i gorzkich nieszczęść zachował wiarę ojców ze stałością niezłomną, gotów raczej zginąć niż się ugiąć. Nad takie męstwo, cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, wy sami osądźcie“. Trudno także pominąć przepiękne słowa Piusa X. wypowiedziane przy podobnej okazyi w r. 1904: „Niczego tak gorąco nie pragniemy, jak tego, żebyśmy cały naród polski, tak licznymi i wielkimi ozdobiony darami w ojcowskiej objąć mogli radości.... Wiemy także dobrze, że nie brak wam przeciwności w obronie praw Kościoła i wykonywaniu dzieł życia chrześciańskiego. Ale jakkolwiekby było, nie upadać wam na duchu, pomnąc na przeszłość“. Oto z jaką miłością tulili Papieże do swego ojcowskiego serca polskich pielgrzymów. Nic dziwnego, że rodacy nasi po takiem przyjęciu u Ojca św. powtarzali z rozrzewnieniem: „W Rzymie tylko i przy boku Papieża a nigdzie indziej na świecie, nie odczuwamy naszego sieroctwa, i czujemy się jednym narodem“. Najmilsi, jakże wdzieczni powinniśmy być Panu Bogu za to, że nas umieścił w tej rodzinie katolickiej i to tak blisko tego wielkiego, ojcowskiego serca.

Taka łaska wkłada na nas także ważne obowiązki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY.

Kraków, 17 marca 1908.

Polski Związek Narodowy.

Szanowna Redakcyo! Zewsząd z całego świata czytam listy w „Prawdzie”, ale jeszcze ani raz nie widziałem listu z Krakowa. Proszę więc wydrukować moje pismo, by ludzie wiedzieli, że „Prawda” i w Krakowie ma także wielu czytelników. Otóż muszę się podzielić z wszystkiemi Czytelnikami „Prawdy”, że w niedzielę 15 b. m. mieliśmy tu bardzo piękną uroczystość: Otwarcie „Polskiego Związku Narodowego”. Od dłuższego już czasu krzątano się koło jego założenia. Mianowicie p. dr. Nartowski, znany tu lekarz, gromadził u siebie członków rozmaitych towarzystw i mówił im: „Jest wiele stowarzyszeń w Krakowie, ale wszystkie słabo działają, nie mając własnych lokali, nie mając stałych urzędników, członkowie licho płacą składki, a przez to stowarzyszenia wciąż cierpią na brak funduszów. Złączmy się razem w „Polski Związek Narodowy”, wspólnymi siłami najmiemy sobie obszerny dom, będziemy mieć wspólnych urzędników, a połączonemi siłami będziemy sobie pomagać i w biedzie się ratować. Słowa te trafiły wielom do serca. Zaraz też stanęli przy nim p. Stanisław Biskup, p. P. Liput, p. W. Michalski, p. Jan Kusiak, i ci razem ułożyli statut, który łączy poszczególne stowarzyszenia, a zarazem każdemu zostawia zupełną autonomię. A członkowie należący do stowarzyszeń, które utworzyły „Polski Związek Narodowy” mają za darmo lekarza, lekarstwo, a w razie śmierci Związek sprawia im pogrzeb, nadto wdowa dostaje zapomogę. Taki statut nazwać można idealnym. W niedzielę właśnie otwieraliśmy uroczyście ten Związek. Stowarzyszenia, które już przystąpiły do Związku w liczbie ośmiu (Przyjaźń krakowska, Kółko kontuszowe, Stowarzyszenie katolickie stróżów, Kasa pogrzebowa, Stowarzyszenie Wielkopolan, Stowarzyszenie katolickie fijakrów, Stowarzyszenie woźnych instytucyi finansowych, Stowarzyszenie węglarzy, Zjednoczenie kolejarzy) wystąpiły licznie. A uroczystość zaczęła się od Mszy św. w kościele i od poświęcenia lokalu. Wieczorem zaś odbyło się ogólne zebranie, na którem wybrano Zarząd Związku. Po zebraniu była wspólna wieczornica. Uroczystość wypadła wspaniale, nadzwyczaj uroczyście. Zebrani z wielką radością przyjmowali przemówienia p. dr. Nartowskiego i z zapałem okrzyknęli go prezesem Związku. Wiele było tu mów bardzo pięknych i pełnych zapału. Przemawiał także wójt Cepuch z Bronowic wielkich i to nadzwyczaj pięknie, przez co zyskał sobie oklaski całego zebrania. Dotychczasowe zabiegi p. dr. Nartowskiego celem połączenia stowarzyszeń w jeden Związek podnosimy z wielkiem uznaniem i zadowoleniem. W pracy bowiem okazał się niezmordowanym, a dla ludzi nadzwyczaj przystępnym i przyjacielskim. Kto się z nim zetknął, poznawał zaraz, że to jego przyjaciel i całą duszą do niego natychmiast przylgnął. To też budowa Związku szła p. Nartowskiemu jak z płatka, i dziś Związek ma już piękny a obszerny bardzo lokal, ma potrzebne sprzęty, ładnie także i kasa wygląda. Dziś zajrzeć do lokalu Związku, pełno ludzi. Jedni rozmawiają ze sobą, inni grają w bilard, a inni w domino. A założyciel p. Nartowski wszędzie jest, z każdym mówi i każdemu sprawy załatwia.

Pragniemy całą duszą, by ten zapał i chęć poświęcenia, jakiśmy widzieli w dzień otwarcia Związku, nie opuszczały już nigdy i założyciela i członków. Dziś możemy coś zdziałać, ale tylko jednością, poświęceniem i pracą, bo „gromada to wielki człowiek”. Życzymy tedy Polskiemu Związkowi Narodowemu z całego serca „Szczęść Boże” do pracy.

Przyjaciel i czytelnik „Prawdy”.

Wieliczka, 14 marca 1908.

Szanowna Redakcyo! Z przyjemnością odczytałem list czytelniczki z Bobrku, w którym zachęca naszą ludność wiejską, aby zajęła się tak obfitem w plany pielęgnowaniem drzew owocowych i obsadzaniem niemi dróg gminnych, wskazując na wielkie zyski, jakie inne państwa z tego otrzymują. Wspomina także owa czytelniczka o inspektorach ogrodniczych, których kraj na to opłaca, aby, jeżeli gdzie zachodzi potrzeba, tam spieszyli z radą i nauką. Pochwalam Jej dobre chęci i rady, jakie podała w swoim liście — jednakże z mej strony chcę nieco uzupełnić te rady zdążające do obudzenia zamiłowania ludu naszego dla sadownictwa.

Wiem z doświadczenia, że ludność zna korzyści z drzew owocowych, ale nie umie się wziąść do tej pracy, bo inspektorzy są na wsi białymi krukami — nikt o nich nie wie, że są tacy inspektorzy i gdzie oni przebywają. Nie ma więc kto obudzić po wioskach tej chęci, aby sobie sprowadzano kilka drzewek owocowych, a nadto staje na przeszkodzie obawa przed szkodnikami, których po naszych wsiach nie brak. Ta obawa więcej tamuje rozwój sadownictwa, aniżeli brak nauk o niem, i żeby tę przeszkodę usunąć — to nie wystarczy pouczenie o niegrzeczności za złamanie drzewek, albo strząśnieniu owoców w nocy — ale trzeba koniecznie kary doraźnej na psotników, trzeba koniecznie dać prawo naczelnikom gmin, albo sądom powiatowym, żeby zaraz szkodownika ukarały i to surowo dla przykładu innych jemu podobnych.

Ten sposób nauczania, mojem zdaniem, chociaż może przykry, wyda najlepsze skutki.

To co piszę, piszę na pewnej podstawie. Oto w jednej wsi koło Wieliczki znalazł się taki człowiek, który namawiał chłopaków, aby razem z nim poszli połamać drzewka, które posadziła Rada powiatowa koło nowego gościńca, mówiąc do nich w te słowa: „Choćmy połamiemy te drzewka koło drogi, zróbmy na złość panom!“ Czy takiego człowieka nie należałoby surowo ukarać? Słyszałem raz od obieżysasów, że kiedy jesienią wracali z Prus, jeden z nich urwał koło gościńca dwa jabłka z drzewa rządowego. Zaraz się na to zjawił dróżnik pruski i aresztował tego chłopaka, który za owe dwa jabłka otrzymał trzy dni kozy. Czy to nie nauka dla naszych władz, aby tak samo karały szkodników? Dopóki takich surowych ustaw u nas nie będzie — to długo czekać będziemy na skutki idealnej nauki o korzyściach z sadownictwa. Dodać muszę, że wielicka Rada powiatowa przygotowuje drzewka owocowe do sadzenia koło dróg a jest tych szczepów taka ilość, że zajmie koło czterech mórg ziemi. Za dwa albo trzy lata będą te

drzewka gotowe do sadzenia . Bądź co bądź ślę podziękę dla Szanownej Czytelniczki, iż tę sprawę poruszyła i to tak przystępnie a mądrze i pięknie.

Centrowiec i Czytelnik „Prawdy".

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Demonstracye antywęgierskie w Zagrzebiu).** Po posiedzeniu sejmu odbyły się bardzo żywe demonstracye na ulicach. Charakterystycznem jest, że w demonstracyi brały udział nawet panie i panny z najlepszego towarzystwa w eleganckich ubraniach. — Wzburzenie w mieście jest ogromne, tak przeciwko Węgrom, jak przeciwko banowi. Opowiadają, że rząd ma zamiar na posiedzeniu sobotniem sejm odroczyć. Koalicya uważałaby to odroczenie za antykonstytucyjne i zapewne nie uzna jego prawomocności.

— **(Demonstracye socyalistyczne w Budapeszcie).** W wtorek około godziny 8 wieczorem zebrała się znaczna liczba socyalnych-dedmokratów przed redakcyą socyalistycznego dziennika „Nepsawa", skąd poszła przed narodowe kasyno demonstrowała za powszechnem, równem prawem głosowania, oraz przeciw Andrasy'emu i jego partyi i wybiła kilka szyb. Następnie demonstranci udali się przed lokal partyi niezawisłości i dalej urządzali burdę. Dopiero policya położyła kres demonstracyom i aresztowała kilku demonstrantów.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Nowe „prawo" antypolskie.** Z każdym niemal dniem pojawiają się w gazetach hakatystycznych nowe projekta przeciwko Polakom. Niektóre z nich są tak potworne, że tylko szaleniec lub człowiek obrany z wszelkiego poczucia sprawiedliwości może je proponować. Rząd nie przystąpił tymczasowo do rozpatrywania tych projektów, ale podobno wypracował znowu nowe prawo antypolskie, które ma uzupełnić prawo osadnicze z r. 1904. Według obecnego prawa osadniczego nie wolno stawiać zabudowań na nowo nabytej parceli, ale wolno kupować parcele tym, którzy mają już zabudowania. Przez nowe „prawo" ma się zupełnie uniemożliwić istnienie polskich banków parcelacyjnych. O t ó ż n i e b e d z i e w o l n o m a j a t k ó w p a r c e l o w a ć b e z p o z w o l e n i a w ł a d z y. A że władza pruska nigdy tego pozwolenia polskim bankom parcelacyjnym nie udzieli, jest więcej niż pewne. — Projekt powyższy jest już wypracowany w ministeryum rolnictwa, nie wiadomo jednak, czy przyjdzie jeszcze w bieżącej sesyi pod obrady.

ROSYA.

— **(Przegroda polska).** W „Now. Wr." Mienszyków występuje przeciw możliwości wojny z Niemcami i z okazyi tej pisze: Polakom i Finnom należy pozostawić ich maleńkie ojczyzny, a oczyścić o ile możności wielką ojczyznę rosyjską od tych narodowości w imię zasady, że Rosya powinna należeć do Rosyan. Cesarz Mikołaj I-szy uważał przyłączenie Polski do Rosyi za przekleństwo. Paskiewicz nalegał, aby Polskę zamienić na Galicyę. Mienszyków obie te idee podziela i sądzi, że nastąpi czas, że rządy wszystkich państw będą uważały za dogodne i dokonają podziału u granic według warunków etnograficznych. Z tego punktu widzenia należy poczytywać za wielkie szczęście, iż między Rosyą a Niemcami los ustanowił przegrodę w postaci innych narodów, jako to: Polaków, Węgrów, Rumunów. Daleko przezorniej i rozumniej jest podtrzymywać i umacniać tę przegrodę, niż burzyć, jak to czynią Niemcy w Poznańskiem.

RUMUNIA.

— **(Chłopi rumuńscy wywłaszczają).** Z Rumunii donoszą, że w rozmaitych okręgach wybuchły znowu na wielką skalę niepokoje chłopskie. Chłopi rozdzielili samowolnie pomiędzy siebie wszystkie grunta dworskie. W kilka stron wysłano wojsko, aby zapobiedz krwawym rozruchom. Konserwatywne gazety niemieckie piszą o tych rozruchach z oburzeniem; zapominają jednak, że kilka tygodni temu, pisały ogniste artykuły za wywłaszczeniem. Polaków. Chłopi rumuńscy muszą bardzo wielką biedę cierpieć, gdyż ogromne obszary ziemi są w rękach kilkunastu magnatów, a tylko małe kawałki w rękach chłopskich. Nic dziwnego więc, że „wywłaszczają" bogatych z ziemi, choć tego pochwalać nie można. Prawdopodobnie dowiedzieli się o wywłaszczeniu Polaków przez rząd pruski i naśladują go, ale, nie mając pieniędzy płacić za wywłaszone grunta, biorą je bez pieniędzy.

— **(Rozruchy chłopskie w Rumunii).** W Izbie deputowanych w odpowiedzi na interpelacyę zaznaczył minister spraw wewnętrznych Bratianu, że przesadne są doniesienia dzienników o rozruchach chłopskich. Jak co roku, tak i obecnie, zwłaszcza z powodu nowej ustawy, przychodzi do sporów między właścicielami większych dóbr a włościanami. Rząd zastosował wszelkie zarządzenia, aby zapewnić przeprowadzenie nowej ustawy i zapobiedz naruszeniu spokoju.

Wywody ministra przyjęto oklaskami.

ROZMAITOŚCI.

* **Zapytanie:** Szanowna Redakcyo! Dnia 11. bm. zjawił się podczas mojej nieobecności do mego domu agent i wykazując się pieczęciami gminnemi i różnemi podpisami, twierdził, że ma pozwolenie przez władze duchowne i świeckie na zbieranie składek na budowę kościoła św. Szczepana w Krakowie. Ofiara była z góry przeznaczona 5 koron, za co ofiarodawca miał otrzymać obraz z wizerunkiem Najśw. Oblicza Pana Jezusa a nadto miała się zań odprawiać co miesiąc Msza święta. Doświadczenie każe mi być ostrożnym, zwracam się przeto w tej sprawie do Szanownej Redakcyi z zapytaniem: czy władze duchowne rzeczywiście wysłały takiego agenta, dlaczego ofiara jest z góry wyznaczona i ile z tych pięciu Koron idzie na czysty dochód budowy kościoła. Proszę o odpowiedź w najbliższym numerze „Prawdy".

Józef Szóstak, Czytelnik „Prawdy".

Odpowiedź Redakcyi. Agenci, którzy rozsprzedają obrazy, krzyże, figurki, przedstawiające Świętych, udali się do Proboszcza kościoła św. Szcze-

pana w Krakowie i uprosili go, by część dochodu z rozsprzedaży tych rzeczy, przyjął na budowę nowego kościoła. Proboszcz się zgodził — a zarazem dał im poświadczenie, że agenci oddają część dochodów ze sprzedaży na jego ręce. Wnet jednak okazało się, że agenci mając podpis i pieczątkę Proboszcza, dopuszczają się rozmaitych nadużyć i ludzi wyzyskują. Skoro więc doszło to do wiadomości ks. Proboszcza z Piasku w Krakowie, odwołał natychmiast swój podpis a ludzi przestrzegł przez wszystkie gazety, że żadnych ofiar od agentów nie chce i nie przyjmuje. Ostrzeżenie to drukowaliśmy także i w „Prawdzie". Nieprawdą jest tedy, co ów agent Panu mówił. Należy tedy takich agentów pędzić a obrazy najtaniej kupuje się w sklepie.

* **Handel żywym towarem.** Onegdaj w Krakowie aresztowano eleganckiego żyda, podejrzanego o uprawianie handlu żywym towarem. Występuje on pod rozmaitymi nazwiskami, mianowicie Sałomona Lewkowicza z Królestwa, to znów jako krawiec Mendel Ehrlich. Specyalnością jego było zawieranie małżeństw rytualnych. Zaślubione tak żony wywoził następnie przez Londyn do Brazylii lub Argentyny, skąd powracał znów po świeży towar. W ten sposób w ciągu jednego roku zeszłego, jako Ehrlich opuścił Kraków z żoną Rojzą, zaś jako Lewkowicz wywiózł żonę Ruchlę. Obecnie znów przybrawszy nazwisko Ehrlicha, miał zamiar zawrzeć ślub z panną Kaufman, został jednakże poznany i aresztowany. Znaleziono przy nim 100 rubli i kufer z eleganckiem ubraniem.

* **Dziwny a smutny wypadek.** Uczeń III roku medycyny w Krakowie zażył onegdaj przez pomyłkę na uśmierzenie bólu głowy, zamiast odpowiedniego środka, dawkę strychniny. Młody człowiek zakończył życie mimo energicznego i pełnego poświęcenia ratunku ze strony Pogotowia Towarzystwa ratunkowego. Nieszczęście to wielkie, lecz dziwną jest rzeczą, że student medycyny nie umiał się należycie obchodzić z trucizną.

* **Rozwijajcie przemysł cementowy!** Wobec zatwierdzenia przez cesarza ustawy o kryciu dachów ogniotrwałym materyałem i wobec okoliczności, że czy kto chce, czy nie chce, musi teraz kupować dachówkę, warto, aby wszyscy włościanie wspomnieli, że bardzo ładną dachówkę cementową mogą wyrabiać sami, przy swojem gospodarstwie. Założenie fabrykacyi dachówek jest niedrogie, a prowadzone porządnie, daje bardzo dobre dochody. Żydzi poznali się zaraz na tym nowym rodzaju przemysłu i w bardzo wielu miejscowościach założyli przedsiębiorstwa cementowe. Niechże nasi bracia włościanie obudzą się z letargu i nie pozwolą różnowiercom wydzierać sobie tego zarobku, który sami mogą osięgnąć. Zwracamy uwagę w tym względzie na dodatek, dołączony do dzisiejszego numeru!

* **Ciekawy ślub.** Z Bielska donoszą: Widownią nadzwyczaj rzadkiego ślubu był przed kilku dniami tutejszy kościół ewangielicki — ślubu bez pana młodego. Pan Fryderyk Malcher, inżynier w stolicy Meksyku, miał się ożenić z panną Anną Beckerówną; ponieważ jednak dla bardzo ważnych powodów nie mógł podjąć się dalekiej podróży przez ocean, upełnomocnił brata swego, p. Ernesta Malchera, który bawił od pewnego czasu u krewnych, do zastępstwa w uroczystym akcie ślubu. W najbliższych dniach młoda małżonka udaje się w podróż do domu męża swego w Meksyku (do Ameryki). Zaznaczamy, że i według przepisów Kościoła katolickiego, ślub taki zawartym być może.

* **Nieudała się sprawa.** Młoda żydóweczka Salcia Wasser w Bóbrce zapałała miłością do urodziwego czeladnika młynarskiego, katolika i postanowiła po przyjęciu chrztu połączyć się z ukochanym węzłem małżeńskim. Opuściła więc dom rodzicielski i udała się z nim do Stanisławowa. Tymczasem sprytni rodzice, aby przeszkodzić całemu aktowi, zawiadomili stanisławowską policyę, że ich córka uciekając z domu, zabrała znaczniejszą gotówkę. Jak się później okazało, doniesienie to było fałszem. Młodą parę aresztowano w czasie nieszporów w niedzielę w zakrystyi ruskiej katedry i odstawiono do aresztów policyjnych, poczem na drugi dzień wydano Salcię Waser jej rodzicom, a niedoszłego małżonka władzom sądowym, gdzie ma odpowiadać za winę uwiedzenia nieletniej dziewczyny. Podaję, że cała sprawa zrobiła wielki hałas w mieście, a w czasie aresztowania, katedra oblężona była przez tłumy ciekawych kumoszek i sfanatyzowanych żydów.

* **Z Nowego Targu** piszą nam: Wielce interesującem będzie stanowisko żydów galicyjskich wobec zainicyowanego przez polskie społeczeństwo bojkotu pruskich tawarów. U nas w Nowym Targu i w okolicy jest ono już jasne i stanowcze. Żydowscy kupcy i agenci handlowi drwią sobie z patryotycznego hasła polskiego. Wszyscy kupują od Prusaków, korespondują po niemiecku, czytają książki i dzienniki niemieckie i szerzą gorliwie w rozmowach między sobą niemczyznę. Nowy Targ liczy 8000 katolików i posiada jeden kościół, 1000 zaś żydów posiada 3 bóżnice, kasyno, trzy czytelnie i pięć chajderów. Katolicy niestety nie rozpoczęli dotąd żadnej poważniejszej akcyi zbiorowej, inteligencya ogranicza się do gry w preferansa i domino w czytelni. Na żydów mamy sposób, by ich ukarać — a mianowicie: nie kupujmy nic u nich. Na inteligencyę zaś wołajmy: ludzie zabierzcie się raz do pracy narodowej!

* **Zemścił się.** W ogrzewalni w Jarosławiu pracował palacz Laskownicki, którego przełożonym był werkmistrz Relich. — Przed paru dniami między werkmistrzem a palaczem zaszły nieporozumienia służbowe i sprawę oddano inspektorowi do urzędowego załatwienia. Z dochodzeń przeprowadzonych, przewidział Laskownicki wynik dla siebie niekorzystny. Z tego powodu zaprzysiągł werkmistrzowi zemstę, której też dokonał. We wtorek dnia 10 bm. między godziną 3 a 4 po południu wpadł do ogrzewalni i dał do Relicha z rewolweru 6 wystrzałów, z których tylko jeden ranił go w czaszkę. Rana jest śmiertelną. Relicha odwieziono do szpitala, Laskowicki zaś zameldował się sam do sądu i przedłożył rewolwer jako narzędzie zbrodni.

* **Wojnicz.** Niebawem opuszcza nasz powiat c. k. notaryusz p. Stanisław Gałziński, przeniesiony z Wojnicza do Limanowej. Szkoda nam go wielka, bo tracimy w nim dobrego katolika, zdolnego i sumiennego prawnika, prawdziwego przyjaciela rolników. Życzliwość dla nich okazywał p. rejent Gałziński nie w słowach, ale w rzetelnej, grunto-

wnej pracy. — Za mozolną swą pracę, dzięki której nieraz bardzo zagmatwaną hipotekę włościańską regulował w krótkim czasie i uwalniał strony od kosztownych procesów, nie żądał wiele. — Żegnając go z żalem, życzymy temu sumiennemu pracownikowi, aby na nowem miejscu urzędowania zyskał sobie równe uznanie i wdzięczność społeczeństwa jak i u nas a swą rzetelną pracą i uprzejmością dla stron jeszcze długo świecił przykładem innym.

*** Straszna Matka.** Z Tarnopola donoszą: Do magistratu tutejszego przyprowadzono przed kilkoma dniami ośmioletniego chłopaka Michała Sarockiego, którego własna matka, Zofia Sarocka, w sposób nieludzki katowała i znęcała się, aby przez śmierć, pozbyć się co rychlej znienawidzonego chłopaka. Stał on bowiem na zawadzie Sarockiej i Pawła Lahnera, którzy nie mogli znieść w obecności swej Michasia, który był dzieckiem nie prawego łoża. Michaś był na wychowaniu u Naści Sawickiej, lecz ponieważ drogo kosztował odebrała go matka, ale w domu poczęła go katować. Dziecko miało na całem ciele sińce i ropiące rany na lędźwiach i nogach na kilka centymetrów głębokie. Niektóre mięśnie miało już znieczulone, wzdłuż stosa pacierzowego utworzyły się od bicia czarne guzy. Dziecko zeznało wśród płaczu, że matka strasznie je bije. Fizyk miejski skwalifikował wszystkie razem obrażenia jako ciężkie uszkodzenia ciała i oddano całą sprawę sądowi, okrutną zaś matkę osadzono w areszcie.

*** Zgon tajemniczego powstańca.** Przed paru dniami zmarł we Lwowie człowiek, który wprawdzie był znany z widzenia niemal wszystkim, a przez bliższe grono znajomych był szanowany i kochany, nikt jednak do tej chwili nie wie ani kim był, ani jak się nazywał. Ponieważ był człowiekiem o szlachetnej postawie, ładnych rysach twarzy, posiadał obce języki i zdradzał znaczną inteligencyę, a ubierał się stale w strój chłopski, i pracował jak najpospolitszy parobek, przeto poczęto tworzyć o nim najrozmaitsze legendy. Jedni opowiadali, że należy do rodziny litewskich książąt Świdrygiełłów, inni znowu, że zajmował jakieś wysokie stanowisko w armii rosyjskiej, które porzucił wraz z orderami i zaszczytnemi odznaczeniami i jako robotnik, w prostym stroju, ciężką pracą chciał odpokutować to, iż rodzina jego zaprzedała się w służbę rosyjską. I wiele tym podobnych, a równie fantastycznych opowiadań krążyło o nim. To tylko jest pewne, że pochodził z gubernii witebskiej, że po powstaniu przybył do Galicyi z mnogiemi bliznami na ciele i że wreszcie od wielu lat przebywał w Zakładzie Sióstr miłosierdzia, które obdarzały go wielkiem zaufaniem. Zarządzał folwarkami, był też u nich prostym parobkiem. Znosił niewygody, wstawał bardzo wcześnie do ciężkiej pracy codziennej, a kładł się spać ostatni w szopie, a często na gołej ziemi. Cechowało go niezwykłe poczucie obowiązku i punktpalności. Podczas pogadanek w gronie towarzyszy broni, posługiwał się wiejską gwarą. Opowiadał czasem o potyczkach powstańczych z dokładnem oznaczeniem dat. O sobie nigdy nic nie chciał mówić, a gdy chciano się czegoś o nim dowiedzieć, odpowiadał: „Jeszcze czas, dowiecie się po mojej śmierci". W roku 1903, kiedy obchodzono 40-tą rocznicę powstania, przyniósł w darze towarzyszom swoim sztandar powstańczy, poszarpany kulami moskiewskiemi, który odtąd noszony był przy każdej uroczystości narodowej. Nadto darował Towarzystwu uczestników powstania obraz, przedstawiający Napoleona I-go po bitwie nad Berezyną dnia 5 grudnia 1812 r. Nad grobem pożegnał go ks. biskup Bandurski pięknem i gorącem przemówieniem.

*** W obronie psa strzelał do człowieka.** Właściciel realności we Lwowie, Jan Eckes, widząc, że 12-letni Stefan Filipowski drażni mu psa przez sztachety, dobył rewolweru i zawoławszy: „ustąpcie się, bo strzelam", zmierzył do chłopaka i wypalił. Kula rewolwerowa ugodziła w okno mieszkania przeciwległego i przebiwszy ubrania, wiszące na ścianie, utkwiła w murze. Obecni przy tym wypadku zawołali agenta policyi, który odebrał przy ich pomocy rewolwer. Eckes, po odebraniu rewolweru, bronił się laską żelazną, wykrzykując, że wolno mu w swoim ogrodzie strzelać. Rewolwer i sztabę żelazną złożono w policyi. Bądź co bądź — ciekawy to okaz — ten wojowniczy właściciel Eckes.

*** Nowy rabin lwowski.** Ciekawy widok przedstawiał onegdaj plac przed dworcem Podzamcze we Lwowie. Zaległy go tysiące żydów, którzy przybyli celem powitania nowego rabina. Gdy nowy rabin lwowski Mojżesz Babad, który był rabinem w Trembowli, wysiadł z wagonu, powitały go okrzyki wiwatów z piersi tych, którzy zdołali dostać się na peron. Rabin wsiadł do powozu zaprzężonego w piękne siwosze i wzdłuż ogromnego szpaleru, wśród gromu okrzyków, pojechał ku miastu. Za powozem puściła się chmara żydów, a wołaniom „Es lejby der Rabin", „Wiwajt" itd. nie było końca. Wieczorem odbyła się uczta na cześć nowego rabina. Umieją więc żydzi uszanować swoich rabinów.

*** Co może zdziałać strach.** Oryginalnem zdarzeniem zajmowała się onegdaj w nocy policya lwowska. Około godziny wpół do 4 nad ranem, przywiózł policyant na inspekcyę policyjną jakąś na inteligentną osobę wyglądającą kobietę bez ubrania, która drżąc z zimna i nawpół nieprzytomna z przerażenia opowiadała, że przed chwilą wtargnął do jej mieszkania jakiś mężczyzna i zastrzelił jej córkę. Natychmiast przez policyę zarządzone badania wykazały, co następuje: Około godziny 3 w nocy wyszła owa pani do kuchni i tam ku olbrzymiemu swemu przerażeniu, spostrzegła, iż w kuchni stoi jakiś męczyzna. W pierwszym przestrachu chwyciła wazonik z jakąś rośliną i rzuciła nim, zdaje się, chcąc ugodzić owego mężczyznę. Wazonik upadł na okno i porozbijał szyby. Brzęk tłuczonego szkła wydał się przerażonej kobiecie hukiem strzału rewolwerowego. Przelekniona, nie wiedząc co robi, wybiegła na ulicę i bez ubrania dobiegła aż do poczty, gdzie ją zatrzymał policyant i zziębniętą zaprowadził do urzędu telegraficznego; gdy tu ogrzała się trochę, odwiózł ją fiakrem na policyę. Złodziej zaś ów, który, jak się zdaje, wszedł do mieszkania owej pani przez okno, natychmiast korzystając z jej przerażenia, w ślad za nią umknął. Gdy na krzyk matki wybiegła z pokoju do kuchni jej córka, oraz przybył na miejsce, śpiący w lokalu mleczarni służący, widzieli oni już tylko uciekającego jakiegoś młodego człowieka w

czapce rosyjskiego studenta na głowie. Był to prawdopodobnie jakiś włamywacz. Policya poszukuje go.

* **Przebił nożem.** Czeladnik rzeźnicki Macherski we Lwowie, posprzeczawszy się w kantynie w nowej rzeźni z rzeźnikiem Janem Stasiaczkiem, przebił go nożem w okolicy serca. Ciężko rannego Stasiaczka przewiozło pogotowie Towarzystwa ratunkowego do szpitala powszechnego; nożowiec zdołał zbiedz. Do czego to prowadzi kłótnia i sprzeczka niepotrzebna.

* **Chory na manię prześladowczą.** W ubiegłym tygodniu odwieziono do szpitala we Lwowie cieślę Fr. Bogackiego, cierpiącego na obłęd prześladowczy. Nieszczęśliwego ulokowano w sali, w której znajdowało sie kilkunastu chorych. Po kilku godzinach pobytu, Bogacki, korzystając z nieuwagi innych chorych, wszedł na okno, a roztworzywszy je, krzyknął: „A teraz łapcie mnie!“ Zanim obecni spostrzegli się, nieszczęśliwy z drugiego piętra rzucił się na bruk. Na szczęście na dole znajdował się dozorca szpitalny. Ten widząc już spadającego szaleńca, podbiegł i silnym ruchem ręki pchnął go, skutkiem czego osłabił siłę spadającego ciała. Nieszczęśliwy zamiast na bruk, spadł zatem ukośnie na miękki szuter i złamał „tylko jedną nogę“. Po zaopatrzeni,u złożono go w oddzielnym pokoju i otoczono większą opieką.

* **„Poradnik teatrów i chórów włościańskich“**, nowe czasopismo ludowe, mające udzielać rad i pomocy włościańskim drużynom teatralnym i śpiewackim, informować je o literaturze lub sztuce dramatycznej i muzycznej i podawać im praktyczne wskazówki przy urządzaniu przedstawień amatorskich -- począł wychodzić we Lwowie jako organ „Związku teatrów i chórów włościańskich“ pod redakcyą Józefa Jedlina Kapuścińskiego. „Poradnik“ wydawany będzie raz na miesiąc z datą 15. każdego miesiąca. Prenumerata wynosi 2 korony rocznie — nadsyłać ją należy do Administracyi „Poradnika“ we Lwowie, ulica Kopernika 19 II. p. W Nrze 1 i 2 wydanych razem za miesiące styczeń i luty, mieszczą się następujące artykuły: Od Redakcyi; — Odezwa, Zarzad głównego Związku teatrów i chórów włościańskich; — Dziwicie się ludzie, wiersz Bruchnalskiej; — Organizacya teatrów i chórów włościańskich; — Biblioteka teatrów włościańskich; — Charakteryzacya głowy i twarzy; — Efekty sceniczne; — Gorzałka, obrazek sceniczny w jednym akcie Anczyca; — Wiadomości z teatrów; — Korespondencye; — Sprawy Związku.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje:1 kucharza do miejsca kąpielowego; 1 pannę do ekspedycyi do sklepu; 1 kasyerkę z krawiecczyzną do łazienek; 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopca do piekarza; 1 chłopca do krawca i jednego do stelmacha.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 2 pomocników kowalskich; 590 robotników dziennych; 2 służące; 1 niańkę; 1 ucznia do wyrobu siatek żelazn.; 1 terminatora do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 parobka do koni; 1 pastucha

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 dozorcę dworskiego; 30 robotników do fabryki we Lwowie; 1 lokaja dworskiego kawalera; 1 kucharkę dworską.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 dziewkę do bydła; 1 strycharza do prowadzenia cegielni; 1 krawca; 1 furmana młodszego; 1 służącą do wszystkiego; 1 woźnego biurowego; 1 ucznia do kowala; 1 chłopaka praktykanta.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 dziewek folwarcznych; 15 parobków folwarcznych; 6 chłopaków do koni; 1 stadnika; 2 ogrodników kawalerów; 3 ogrodniczki; 1 przodownika; 3 służące wiejskie do wszystkiego; 1 pokojówkę; 1 kucharkę na wieś .

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 2 dziewki folwarczne.

Biuro pośrednictwa pracy w Jarosławiu poszukuje: 1 ogrodniczka; 1 lokaja:

Krajowy Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 ogrodniczków.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje 1 kucharza-kawalera; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 bonę-Niemkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 30 robotników do kopania gliny; 25 strycharzy; 1 pannę służącą; 2 kucharki; 1 pokojówkę; 1 dziewczynę do dzieci.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 2 dozorców do koni i krów; 1 kucharkę-gospodynię rutyn.

Ceny targowe z dnia 17-go Marca 1908.

PRZEDMIOT	za	od		do	
		kor.	hal.	kor.	hal
Pszenica biała	100 kg	23	60	24	40
„ czerwona i żółta . .	»	23	40	24	—
„ węgierska	»	24	80	25	20
Zyto krajowe	»	20	40	22	—
„ węgierskie	»	21	–	23	—
Jęczmień na krupy	»	15	40	15	90
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	20	13	60
Owies z opłatą akcyzową . .	»	15	40	16	30
Proso	»	14	—	15	50
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	17	20	18	60
Kukurydza	»	15	50	16	10
Groch	»	21	50	29	—
Fasola	»	16	50	28	—
Wyka	»	14	40	16	—
Rzepak zimowy	»	32	—	32	50
Koniczyna nasienna czerwona .	»	150	—	200	—
„ „ biała . .	»	60	—	100	—
Tymotka	»	50	—	64	—
Esparsetta	»	28	—	32	—
Soczewica	»	22	—	54	—
Słoma	»	5	60	7	—
Siano	»	8	—	9	60
Koniczyna pastewna	»	10	—	11	20
Ziemniaki	»	4	20	4	80
Jaja	kopę	2	80	3	40
Masło	1 kg	2	60	2	80
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu . . .	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „ . . .	1 hl	—	—	170	—

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Stanisław Rękas 4 kor. na rok 1908. otrzymaliśmy dziękujemy.

P. Paul Adamas 4 kor. na rok 1908 otrzymaliśmy, gazety wysyłamy regularnie, zapewne na poczcie giną. Nr. 8. i 9. posłaliśmy powtórnie.

P. Ludwik Niewola 1 kor. otrzymaliśmy, lecz niewiedzieliśmy naco była posłaną — na przekazie należy zawsze pisać, naco pieniądze posyła się inaczej nie możemy załatwić. — Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie przy ul. Wolskiej 1 26.

Kółko rolnicze w Dąb.... Gazetę wysyłamy regularnie, jeżeli nie dochodzi to należy za każdą razą reklamować, a od reklamacyi poczty nie opłaca się.

P. Maciej Woźny. Gazety wysyłamy ..., nr. 8 wysłaliśmy powtórnie, reklamacyę należy pisać na zwykłej kartce i marki nie płaci się.

P. Antoni Klepacki w Bud. 2 kor. na I półr. 1908. otrzymaliśmy.

P. Franciszek Tomak 5 kor. otrzymaliśmy należy się jeszcze za II półr. 1907. 2 kor. i za rok 1908. 4 kor. Pozdr.

P. Pawlik Papier wysłaliśmy, gazeta jest zapłacona d. 1./9. 08. Pozdr.

P. Józef Gajos 6 kor. na gazety na rok 1908 otrzymaliśmy — rachunek za 4 kalendarze mylnie wysłany który należy do innego p. Gajosa — przepraszamy i pozdrawiamy.

P. F. Sowa 5 kor. otrzymaliśmy dziękujemy, adres poprawiono. Pozdr.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Przy zakupnie towarów prosimy się na ∴ naszą gazetę ∴ powoływać!

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

który zawiera prócz kalendaryum i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków, większych i mniejszych.

Nadto zawiera jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w kościele N. P. M. w Krakowie** obraz kolorowy, prześlicznie wykonany.
2. **Kalendarz ścienny.**
3. **Kalendarz kieszonkowy.**

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Kalendarz „Prawdy“ powinien się znajdować w każdym domu katolickim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 halerzy; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stosowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować:

Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyncze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.





Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.60 misternie wykon. złr. 7.75.

Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

15 tajemnic Różańca świętego

dla 4 stanów, to jest: **dla kobiet** (kolor różowy), **dla mężczyzn** (niebieski), **dla panien** (biały), **dla młodzieńców** (zielony). Cena 12 halerzy, z przesyłką 15 halerzy za poprzedniem nadesłaniem należytości, można i markami pocztowymi, do nabycia u 49

OO. Dominikanów w Krakowie.

Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat.

Produkcya nasion i szkółki

w Lassowie pod Czarną

poleca

na obecną wiosnę

śliczne jabłonki z koronami w cenie 10 szt. 8 kor., 100 sztuk 75 kor., 1000 sztuk 700 koron prócz tego **flance leśne, drzewa i krzewy parkowe, alejowe, róże, rośliny pnące,** oraz **rozsadki kwiatowe.**

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Siostry Filicyanki przy ulicy **Żółkiewskiej L. 86, Lwów** — utrzymują

szwalnię kościelnych robót

i wykonują ku zupełnemu zadowoleniu Duchowieństwa wszelkie roboty w zakres kościelnych robót wchodzące, a mianowicie: **kapy, ornaty, chorągwie, sztandary, tuwalnie, stuły, sukienki na puszki, bursy, piękne krzyże do ornatów złotem lub jedwabiem haftowane, również alby, komże, obrusy i szaaki, paski, bieliznę do kielicha** i t. p. rzeczy, oraz **kwiaty do kościoła** po cenach bardzo umiarkowanych.

Fotograficzne

Płyty

Płyny

Przybory

Przyrządy

Papiery

krajowe i zagraniczne najsłynniejszych firm: »Fos« (Warszawa) Kodak, Goerz, Lumier, Jougla etc. Po najtańszych cenach. W największym wyborze. Cennik gratis

Warszawski skład

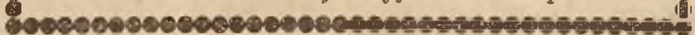
przyborów fotograficznych

Szewska 2.









Najtańsze i najlepsze

Maszyny do wyrobów Piaskowo-Cementowych

jako to:

Dachówek, cegły, drenów, wszelkiego rodzaju **rur, posadzek, stopni, słupów,** cembrowiny studziennej i t. p. oraz **maszyny** do mieszania zaprawy i przesiewania piasku

sprzedaje

Dom dla Handlu i Przemysłu

Henryk Arlt, Chrzanów.

Dla ruchliwych włościan

powyższa gałęź przemysłu, nawet przy niewielkim kapitale, może być źródłem poważnych zysków i znaleźć powinna bardzo łatwy zbyt, albowiem w wielu okolicach kraju wszystkie wyżej wymienione wyroby z piasku i cementu, pomimo dobrego zysku, sprzedawać można znacznie taniej, niż podobne wyroby z innych materyałów.

Nowość! **Nowość!**

Papier listowy

z przepięknymi kolorowymi widokami i napisami: „W serdecznej przyjaźni". „Bóg z tobą". „Pamiętaj o mnie". „Do widzenia", oraz z różnemi stosownemi wierszami.

Teczka 5 arkszy i 5 kopert 20 hal. 3 teczki naraz 54 halerzy.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, Kanoniczna l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, **znakomicie** idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor. 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie. 95 52—39

Karty korespondencyjne

z prześlicznemi widokami

1) z **życzeniami Wesołego Alleluja** (na Wielkanoc), zwykła po 6 hal. za sztukę.
2) z **życzeniami Wesołego Alleluja**, kolorowe, tłoczone po 10 hal. za sztukę.
3) z **żarcikami i przysłowiami** po 10 hal. za sztukę.
4) **patryotyczne**, kolorowe, tłoczone po 10 hal. za sztukę.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, Kanoniczna l. 5.

Mniej jak 5 sztuk nie wysyła się.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej kart nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Odsprzedającym udzielamy stosowny rabat.

Najtańsze źródło nabycia wyrobów tkackich.

Z najlepszego przędziwa i najstaranniej wykonano **płótna białe zwykłe i prześcieradłowej szerokości,**

Szewioty, Drelichy, Ręczniki. Chusteczki do nosa. Ścierki, Obrusy, Serwety, Płócienka kolorowe itp.

poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia wyrobów lnianych i bawełnianych

pod opieką św. Józefa

Antoniego Baruta w Korczynie **obok Krosna.**

33 Próbki wysyła na żądanie **darmo i opłatnie.** 52—52

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

DO PIERWSZEGO SKOWRONKA.

Ponad niwą tą szeroką,
Ponad chmurką hen wysoko,
Zabrzmiał wdzięczny ton;
To skowronek zaczął nucić
Wesół, że Bóg mu dał wrócić
Do rodzinnych stron.

Hej skowronku, ptaszę wieszcze,
Nie skończona zima jeszcze —
Wczas powracasz, wczas!
O, nie pewna twoja dola,
Jeszcze głuche, szare pola,
Nagi jeszcze las.

Choć ucieka sroga zima,
Łacno w drodze się zatrzyma,
Zwróci wstecz swój bieg.
I rzuci nam swoje płody:
Mróz powietrzu, wodom lody,
Polom mleczny śnieg.

A gdyby te przyszły biedy,
Cóżbyś z sobą począł wtedy,
Biedny ptaszku mój?
Gdzieś w bezlistnym polnym krzaczku
Drżałbyś z zimna, nieboraczku,
Płacząc na los swój...

Lecz nie bój się ptaszku luby,
Nie dopuści nigdy zguby
Matka Boska twej;
Śmielej wzbijaj się do góry
Hen w błękitny, hen w lazury,
Wdzięcznym głosem piej.

Czy słoneczko ciepłem sieje,
Czy z brzemiennych chmur chłód wieje —
W górną ptaszku toń!
Dobra Pani cię przygarnie,
Nie dozwoli zginąć marnie —
Dzwoń skowronku dzwoń!

Dzwoń skowronku, my swe głosy
Za twym śpiewem pod niebiosy
Będziem wspólnie słać;
By nam Stwórca zdrowo onej,
Wiosny wonnej, a zielonej
Dożyć raczył dać.

A gdy całkiem śnieg stopnieje,
I pewniejszy wiatr powieje,
Ruszym w pole — hej!
Ty przy piosnce, ja przy pługu,
Spłacim Panu cząstkę długu —
Piej skowronku, piej!

Ferdynand Kuraś,
włościanin z nad Wisły.

Do fabryki.

(Urywek z powieści Reymonta „Ziemia obiecana“).

— Niech będzie pochwalony.

Inżynier Borowiecki odwrócił się do wchodzących.

— A, to wy z Kurowa. Macie list od panienki? Wyciągnął rękę.

— Jest pismo. Daj matka wielmożnemu panu — powiedział poważnie chłop w białej kapocie, wyszywanej na szwach czarnemi tasiemkami, w spodniach w poprzeczne czerwone, białe i zielone pasy, w kamizelce granatowej z mosiężnymi guziczkami, koszulę miał zawiązaną na czerwoną wstążeczkę; stanął przy drzwiach wyprostowany, baranicę zawiesił na własnych pięściach przyciśniętych do piersi i patrzał niebieskiemi, surowemi oczami w Borowieckiego, od czasu do czasu odrzucając ruchem głowy grzywę płowych niby konopie wymiądlone włosów, co mu wciąż opadały na twarz starannie wygoloną.

Kobieta list wydobyła z dziesięciu co najmniej obwiązań i podejmując inżyniera za nogi, podała.

Przeleciał szybko oczami list i pytał:

— Wy się nazywacie Socha?

— Tak, rychtyk Socha, rzeknij-no matka — szepnął, szturchnąwszy łokciem żonę.

— Juści prawda, Socha on jest, a ja jego żona i przyśliwa prosić wielmożnego pana niziniera o robotę na fabryce, o... — zatrzymała się chwilę, spoglądając na męża.

— Juścić o robotę, rzeknij-no matka od początku.

— Właśnie pisze mi tu ojciec i panienka o waszem nieszczęściu. Spaliliście się, co?

— Juścić że spalili, opowiedzże jak było matka.

— A to było tak, wielmożny panie, powiem rzetelnie, jak na spowiedzi. Mieliśwa chałupę zaraz za dworem, pierwszą odewsi. Gruntu to mói kupił ino dwie morgi i prętów dwadzieścia i pięć, co nom starszy pan, niby ociec wielmożnego pana niziniera sprzedał, a za cośmy zapłacili całe trzysta złotych. Używićby się z tego nie używił. Kartofle były swoje, krowę się uchowało, świniak zawdy galanty kwiczał w chlewie, kuń był, bo stary mój jeździł na furmanki do miasteczka i woził różnych ludzi do kolei, albo i żydów na ten przykład, za rubla, jak się dało. A mnie to panienka ciegiem wołała do dworu na posługi, a to do prania, a to do robienia płótna, a to kiej się krowa ocielić miała. Święta panienka, a to naszego Walka to tak wyuczyła, co chłopak zna i drukowane i pisane, a na złotym untarzyku to cytać poredzi z kużdej strony; mistranture tyż zna galancie, bo do mszy świętej księdzu Szymonowi sługuje. A chłopak ma dopiro na dziesiąty rok — zatrzymała się, aby wytrzeć nos w fartuch i obetrzeć załzawione rozczuleniem oczy.

— Prawda, mój syn Walek ma na dziesiąty rok, mów matka dokumentnie — szepnął poważnie chłop.

— Juści na dziesiąty, albo od Zielnej, albo na samą Siewną.

— Mówcie prędzej, bo widzicie, ja nie mam czasu — prosił Borowiecki, który chociaż się nudził podczas tego bezładnego opowiadania i mało słyszał, słuchał cierpliwie, bo wiedział, że chłopi lubią się przedewszystkiem wygadać i wyżalić po ludzku, a robił to głównie dlatego, że pochodzili z Kurowa.

— Rzeknij matka co ostało, bo wielmożnemu panu spieszno.

— To z łaski Boski i z łaski panienki i bez to co stary miał kunia i zarabiał i bez to co się czasem przedało a to kuraków, a to prosiaka jakiego, a to gąskę, a to czasem jaką kapkę mleka albo i pókwaterek masła i jajków tośwa się miały niezgorzy. Coła wieś nam zadrościła, żeto my pierwsze były przy dworze, że to nas panienka uważała, że to

w izbie i obrazy święte były pikne, we złotych ramach, że to i odzienie zawżdy było jak się patrzy, żeśwa się to nie bijały, bo panienka cięgiem mówiła, że to grzych i obraza boska największa; że to mój u księdza często był i woził go do kolei, to bezto pomstowały na nas. A już najgorsza to była ta Pietrkowa, co to siedzi ino bez miedzę. Kłótnica taka, że ją i ksiądz Szymon już nieraz z ambony napominał. Nic nie pomogło, cięgiem tylko bij zabij na mnie. A taka niepoczciwa co szczekała po cały wsi, że to ze dworu wynoszę kaszę, że mój kradnie siano z dworskich stogów. Widzieliście wy ludzie! Ażeby nam tak kulasy poupadały, jeśliśwa co wzięły. Ale żeby to ino to!

— Cóż ona więcej zrobiła, mówcie — szepnął prawie z rozpaczą, bo kobieta gadała coraz szczegółowiej, ośmielona jego życzliwym wzrokiem.

— A to bez nią myśwa się spaliły. Bo było tak, że zawżdy, jak to po somsiedzku się przytrafia, gąsiaki moje, już takie w knotach, cobym nijak nie mogła sprzedać po pięćdziesiąt kopiejek, przeszły na jej pole, ale nie były i pacierza, ino co dziobami chwyciły chila tyla trawkę, a ta baba zapowietrzona poszczuła je. Ażebyś Boga przy skonaniu nie oglądała, ażebyś! Zaraz mi zdechnęło pięcioro tych gąsków, bo je tak pies pogryz. Com się wypłakała, to jaże trudno wypowiedzieć. Stary przyjechał, ja mu mówię, a on mi rzekł: inszej rady nima na taką, ino sprać tak, coby gnaty poczuła.

— Prawda, rzekłem tak, mów dalej matka.

— Sprałam ją rzetelnie. A to mi potem wieprzaka przetrąciła. Poszliśwa na sądy. Niech ta sprawiedliwość sądzi, kto winowaty — wykrzyknęła, rozkrzyżowując ręce.

— A kiedyż was spaliła?

— Ja nie mówię co ona, ino że bez nią, bo jakieśmy siedzieli w sądzie, przylata woźny i peda: Chałupa się wam Sochowa pali! Jezus Marya, jakby mi kto łysty poprzetrącał, ruszyć się z miejsca nie mogłam.

— No dosyć, rozumiem. A teraz chcecie znaleźć robotę w fabryce?

— Juści tak, wielmożny panie. Bośwa zeszły na dziady, bo się spaliło wszyćko i chałupa i obora i całki lewentarz, nic ino teraz iść po proszonem.

Zaczęła płakać spazmatycznie, a chłop stał wciąż poważnie, zapatrzony w Borowieckiego, odgarniając jednakim ruchem głowy grzywę, co mu co chwila spadała na oczy i twarz.

— Znacie tu kogo w Łodzi?

— Są tutak ludzie z naszych stron, jest Antek Michałów, jest, powiedz dokumentnie matka.

— Juści, że są, ino niewiada kaj ich szukać.

— Przyjdźcie do mnie Socha we wtorek o pierwszej godzinie. Robotę wam znajdę. Mateusz — krzyknął na lokaja — poszukaj im mieszkania i zaopiekuj się nimi.

Mateusz krzywił się niechętnie i pogardliwie patrzył na nich.

— No, idźcie z Bogiem, a we wtorek przyjdźcie.

Podanie o dyable Borucie.

Boruta, to nazwa sławnego dyabła, który dotąd siedzi pod gruzami zamku łęczyckiego i pilnuje złożonych tam skarbów. Cztery wieki liczy już sobie pono, więc też ustatkował się dyablisko i zgoła nie przypomina się ludziom. W młodości było jednak całkiem inaczej.

Stare podanie mówi, że Boruta, znudzony długiem pilnowaniem skarbów, wyszedł na świat zabawić się nieco i trafił na gody weselne w domu pewnego szlachcica. Gospodarz przyjął grzecznie nieproszonego gościa, napoił miodem, ale gdy podchmielony Boruta zbyt natarczywie zapraszał pannę młodą do tańca, pan młody wyzwał go na szable. Zaczęła się rąbanina i choć dyabeł bronił się dobrze, szlachcic obciął mu dwa palce. Od tej pory Boruta nie opuszcza lochów łęczyckiego zamku, lecz spoczywając na pustej beczce od wina, liże zakrwawioną łapę i o swem nieszczęściu rozmyśla.

Drugie podanie jest takie:

W pobliżu zamku łęczyckiego mieszkał szlachcic, niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny. Nikt z nim nie mógł się mierzyć na szable, bo za pierwszem złożeniem przeciwnikowi wytrącał oręż z ręki, stąd też szlachcic dostał przydomek Boruty. Mówiono nawet, że musiał mu dyabeł Boruta pomagać, a że nosił siwą kapotę, dla odróżnienia od prawdziwego dyabła, nazywano go siwym Borutą.

Nikt nie zaczepił, każdy ustępował z drogi siwemu Borucie, a skoro czasem rozochocona szlachta porwała się do korda, na sam głos siwego Boruty wychodziła do sieni, albo na podwórze, i tam dopiero karbowała sobie dymiące łysiny.

To uszanowanie, a raczej bojaźń sąsiadów tak wbiła Borutę w dumę, że nieraz odgrażał się, iż jak złapie prawdziwego Borutę, to mu karku nakręci, a skarby, których pilnuje, zabierze.

Siwy Boruta miał dużo pieniędzy, lecz je wkrótce w hulance roztrwonił; postanowił przeto dostać się do skarbów, i wziąć parę mieszków złota od swego miłego pana brata, jak nazywał dyabła Borutę.

O samej północy, zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic, ufając swojej sile i szabli, poszedł do lochów. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy jedne drzwi, ukryte w murze, ujrzał owe skarby. W kącie, na bryle złota siedział Boruta, w postaci sowy, z iskrzącemi oczyma.

Zbladł śmiałek i zadrżał na ten widok, ale po chwili przyszedłszy do siebie, wyrzekł zcicha, kłaniając się pokornie.

— Czołem, czołem, mnie wielce miłościwemu bratu!

Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco siwego Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze, zaczął wypełniać złotem i srebrem kieszenie siwej kapoty i tak je obładował, że zaledwie mógł się obrócić.

Już świtać zaczęło, gdy szlachcic wyszedł z lochu. Zaledwie stanął na progu, kiedy drzwi same zatrzasnęły się i ucięły mu całą piętę. Kulejąc, a krwią znacząc ślady kroków swoich, siwy Boruta ledwo doszedł do domostwa.

Odtąd miał dużo pieniędzy, ale stracił siłę i zdrowie, i gdy w kłótni o miedzę, wyzwał sąsiada na szable, wówczas ten, którego dawniej siwy Boruta byłby jednym palcem obalił, teraz pokonał bogacza i zabił.

Domostwo zabitego pustkami stało, nikt nie chciał w niem zamieszkiwać, tylko dyabel Boruta odwiedzał często izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc napowrót do zamku łęczyckiego.

UKRZYŻUJ!

Symeon z Cyreny był bogaty i szanowany. Najbliższe pobrzeże, uprawiane przez niewolników, stanowiło jego własność, dom świecił marmurami i zbytkiem, a okręty jego znały nawet wody gościnnego Euxynu, zwożąc zwierzęta, przeróżne towary i bogate płody starego świata, z których zyski ciągnął ich szczęśliwy posiadacz.

We wspaniałym domu w Cyrenie, mieszkał sam jeden. Ojciec jego jeszcze z maleńkim Szymonem przybył tu przed laty z Jeruzalem, szukając fortuny; powodzenie, którego doznawał, zatrzymało go na zawsze, tak, że i kości złożył na obczyźnie, zdala od swoich i bliskich. Szymon, odziedziczywszy po ojcu znaczny majątek i rozległy handel, także nie myślał o powrocie. Mieszkał tu, dostatki rosły, więc się bawił i zapominał o krainie swych ojców.

Pewnego razu przywieziono mu z krainy żydowskiej bliską krewniaczkę: zwała się Lia.

Niedawno została sierotą; na Symeona, jako na najbliższego i najbogatszego krewnego, spadł obowiązek opieki. Tak chciało prawo u Żydów.

Symeon przyjął ją bardzo gościnnie, dbał o jej wygody, rozmawiał z nią często. Przypominała mu ona jego miasto rodzinne, którego już tak dawno nie widział — dziecięce jeszcze czasy.

Urocza Lia miała lat piętnaście, była bardzo piękną i może dlatego Szymon tak dobrze ją przyjmował. Rozmowy ich stawały się coraz dłuższe i częstsze, wreszcie u Symeona przebudziło się serce. Zapomniał, że ma już lat czterdzieści, poczuł się jakimś innym, młodszym; pokochał Lię prawdziwie, głęboko... Nic na przeszkodzie nie stało, wkrótce miały się odbyć gody weselne.

Pewnego dnia Lia poczuła się niezdrową; skarżyła się na ból głowy, dostała gorączki, ale zawsze wesoły i szczęśliwy Szymon nie zwrócił na to uwagi. Nawet żartował sobie z tej choroby i ze swej uroczej narzeczonej, ale Lia była wciąż smutna, a wejrzenie jej stało się jakoś dziwnie głębokie; nic nie mówiła, już nie skarżyła się wcale.

Na drugi dzień gorączka się wzmogła, na twarzy pokazały się ceglaste rumieńce — to zaniepokoiło Symeona.

Cyrena słynęła wówczas na świat cały z najbieglejszych lekarzy; Symeon wezwał Arystobula, Greka, który uchodził za mędrca. Starzec stawił się zaraz, popatrzył na Lię, ujął jej rękę, smutnie pokiwał głową, ale leków żadnych nie udzielił, obiecując, że uczyni to dopiero nazajutrz. Ale, nad ranem, dnia następnego Lia umarła....

Był to cios, jakiego Szymon nigdy się nie spodziewał.

Fortuna stale mu się uśmiechała, w ostatnich czasach czuł się szczęśliwszym niż kiedykolwiek, a tu naraz... wszystko się skończyło, prysło, przecięło na wieki.

Szymon nie chciał wierzyć swojemu nieszczęściu. Lia miałaby umrzeć? Nie, to być niemoże, wszak wczoraj z nią jeszcze tak czule, tak słodko rozmawiał, nie, to nie prawda, nie prawda!

Na wieść o śmierci Lii, zbiegli się wszyscy Żydowie z Cyreny. Chciano zaspokoić ciekawość, spojrzeć w oczy Symeonowi, a zresztą, według zwyczaju, czas było grześć ciało. Ale Symeon ani słyszeć o tem nie chciał. Nie wierzył jeszcze, że umarła, spodziewał się — sam nie wiedział czego, a ze względu na jego znaczenie i bogactwa, nie śmiano mu się zbyt silnie przeciwiać; wzruszano tylko ramionami...

Prze dwa dni Symeon nie przyjmował pokarmu, ani chciał odejść od drogich mu zwłok; twarz mu sczerniała, oczy miał wciąż wlepione w tę postać marmurową, pełną spokoju i nadziemskiego majestatu, tak piękną jeszcze, a tak strasznie nieruchomą, martwą, lodowatą. Tak niedawno jeszcze wrzało w niej życie ogniem młodości i wdzięku, a dziś... Od czasu do czasu Symeon zakrywał oczy rękoma i płakał.

Na trzeci dzień pokazały się widoczne ślady rozkładu; Symeon nie mógł się już dłużej opierać i ciało odprowadził do grobu. Ale stamtąd zbrakło mu odwagi powrócić do pustego domu, nie czuł się na siłach, bo od czasu gdy Lia była w nim zamieszkała, ilekroć skąd powracał, radosna witała go zawsze u progu, a dziś... gdzież ona?... Symeon nie śmiał iść w stronę domu, zawrócił na brzeg morski.

— Panie — rzekł nieśmiało przedniejszy sługa Symeonów, zbliżając się doń powoli. — Panie, oto okręt twój dziś jeszcze odchodzi do Syryi, a niektórzy z twych wiernych chcą na nim jechać do Jeruzalem, gdzie mają obchodzić uroczystość Paschy. Czy nie masz przeto nic do rozkazania?

Symeon odwrócił się.

— Do Jeruzalem — odparł — wszak to na tym okręcie przybyła do nas moja Lia?

— Powiedziałeś, panie.

— Niech przełożony okrętu baczy, aby mi go nie uszkodził, on mi jest bardzo drogim. Nic więcej, idź sobie.

Sługa pozostał jeszcze chwilę, spojrzał ze spółczuciem na swego biednego pana i odszedł.

Już był dość daleko, gdy Symeon począł go głośno przywoływać. Widocznie coś sobie przypominał.

— Słuchaj — rzekł do przybyłego — idź i przygotuj wszystko do drogi, a mnie stąd prosto zaprowadzisz na okręt, ja też pojadę do Jeruzalem; tyle lat już tam nie byłem, a wszak to jej miejsce rodzinne... Tu wszystko dla mnie skończone...

Sługa spojrzał zdziwiony, ale nie śmiał nic mówić; za chwilę oddalił się spiesznie.

W kilka godzin później Symeon stał już na pokładzie okrętu. Nad głową miał to samo sklepienie niebieskie i te same wody szumiały u stóp jego; a gdyby go pochłonęły, czyby tam w głębinie mógł znaleźć spokój?

Tak płynęły dni jeden za drugim. A gdy majtkowie dali znać z radością, że widać już ziemię, cel ich długiej podróży, Symeon nie rad był z tego. Chciał płynąć i płynąć, sam nie wiedział dokąd, byle dalej i dłużej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NASZA CHWAŁA.

Narcyza Żmichowska

urodziła się roku 1819-go w Warszawie i tamże zmarła r. 1876-go. W młodym wieku straciła matkę. Rzuciła ta strata cień smutku na całe życie Narcyzy, z drugiej zaś strony przyczyniła się także do tego, że w charakterze jej wyrobił się hart i samodzielność.

W szkołach uczyła się młoda Narcyza pilnie a po skończeniu szkół własną pracą uzupełniała swą wiedzę. W ten sposób wyrobiła się na jedną z najwięcej wykształconych kobiet swego czasu.

Zanim Narcyza doszła do wieku dojrzałości, w narodzie naszym powstały dążenia do pracy pod hasłem „przez lud dla ludu". Młoda Narcyza wespół z innemi kobietami założyła związek „entuzyastek" i rzeczywiście z entuzyazmem czyli zapałem pracowała na niwie narodowej.



Za tę pracę narodową dostała się do więzienia, w którem przebyła dwa lata. Tam to napisała wiersz zatytułowany „Głos Polki w więzieniu", w którym wyraża myśl, że Ojczyźnie należy się wszystko, choćby i życie.

Dwuletnie więzienie i doznawane w niem prześladowania nie złamały w niej ducha; choć nieraz widziała upokorzenia i upadki i podłość, choć nieraz spotykała się ze sprzeniewierzeniem się swoim zasadom i przekonaniom — ona szła niezmiennym torem wytrwale i niezłomnie. Oddana pracy nauczycielskiej, wszczepiała w młode dusze zasady dobre. Na tym posterunku siejąc zdrowe przekonania wytrwała do końca swego życia.

Kto tak w życiu pracował, kto tak życie swe oddał ojczyźnie, kto hołdował zawsze prawdzie, cnocie, kto wzdrygał się przed każdym złym, niskim czynem, ten w pismach swoich wskazywać mógł tylko dobre drogi. Wskazywała w swych powieściach i wierszach konieczność pracy dla społeczeństwa, wzywała do niej z siłą, mówiąc, że

Kto ma siłę i mądrość, niech idzie wśród ludzi
Leczyć rany głębokie, koić długie troski,
bo ten wśród błota, wśród znoju
nie zmęczy ręki, duszy nie zbrudzi.

Z obszerniejszych prac Narcyzy Żmichowskiej najwięcej zasługują na uwagę: Prządki, Biała róża, Dańko z Jawuru, Poganka. Z wierszych, oprócz powyżej wzmiankowanego „Z więzienia", znane są najwięcej: „Czemu mi smutno" i „Modlitwa do św. Cecylii". Mianowicie przez ten ostatni wiersz stało się nazwisko autorki, która dzieła swe podpisywała przybranem mianem „Gabryeli", znanem i drogiem w najszerszych kołach społeczeństwa naszego.

MAROKKO.

(Opis kraju i ludzi).

(Dokończenie).

Ludność rolnicza mieszka po „duarach". Są to wioski, a właściwie obozy, niema w nich bowiem ani jednego stałego budynku. Duar taki, według opisu Amicisa, przedstawia się jak następuje: Wieśniacy mieszkają w namiotach, które w każdej chwili mogą zwinąć i przenieść na inne miejsce. Duar składa się z kilkunastu rodzin, które powiązane są zwykle ze sobą pokrewieństwem. Każda rodzina mieszka w namiocie osobnym. Namioty ustawiają w dwa szeregi równoległe; między niemi tworzy się plac, z dwóch stron otwarty. Namioty budowane są z tkaniny, sporządzonej z włókien palm, lub wełny koziej i wielbłądziej; zawiesza się ją na dwóch drągach, połączonych belką poprzeczną. W jesieni i w zimie spuszcza się płachtę do ziemi, aby się pod nią wiatr ani woda dostać nie mogły; latem podnosi się ją wyżej, aby dać przystęp powietrzu. Dzięki temu w namiotach jest latem więcej chłodu, zimą zaś mniej wilgoci, niż w domach po miastach. Przepierzenie z trzciny dzieli namiot na dwie części; po jednej stronie sypia ojciec i matka, po drugiej dzieci i reszta rodziny. Sprzętów w namiocie jest niewiele: kilka mat z łoziny, które służą za posłanie, skrzynia drewniana, pomalowana jaskrawo, na ubranie, dwa kamienie do mielenia zboża, warsztat tkacki, lampa blaszane, kilka garnków glinianych, piecyk z dwóch cegiełek — oto wszystko. Z jednej strony namiotu leży ogródek warzywny, nieco dalej kilka dołów okrągłych, przykrytych kamieniami, w których przechowują zboże. Prawie w każdym duarze znajduje się namiot nauczyciela. Nauczyciel taki dostaje kilka złotych na miesiąc i żywność w naturze. Nauka polega na uczeniu się na pamięć wyjątków z księgi świętej mahometan, Koranu, i pisaniu ich na tablicy, gdy je już dzieci na pamięć umieją. Zresztą większa część dzieci przestaje chodzić do szkoły, zanim się czytać nauczy, aby pomagać rodzicom w pracy na roli. Życie w takich duarach jest bardzo proste i jednostajne. O świcie wszyscy wstają, odmawiają pacierze, doją krowy, robią masło i piją maślankę. Potem mężczyźni idą w pole pracować i wracają dopiero nad wieczorem. Niewiasty noszą wodę i zbierają drzewo na opał; mielą zboże, tkają, kręcą powrozy do namiotów i gotują. O zachodzie słońca spać się kładą; czasem tylko po wieczerzy starzec jaki opowiada bajkę lub przygodę prawdziwą z przeszłości. Ubiór tak mężczyzn jak i niewiast składa się z koszuli, płaszcza i grubej zasłony. Płaszcz i zasłonę piorą tylko kilka razy do roku, przed uroczystemi świętami. O czystość ciała dba-

ją nieco więcej, gdyż przepisy religijne surowo im nakazują obmywać się kilka razy dziennie.

Nędza cechuje prawie wszystkich mieszkańców duaru. Żyją ze szczupłych plonów ziemi żyznej, ale źle uprawianej; znaczną część ich skromnych dochodów pochłaniają uciążliwe podatki, daniny i podarki przymusowe. Oprócz tego każdy, który ma choć trochę pieniędzy, wzbudza chciwość w gubernatorach, których zdzierstwo, nie osłonięte żadnemi nawet pozorami, jest po prostu bezczelnym gwałtem, dokonywanym na bezbronnych i słabych. Kto nieco grosza uciułał, zakopuje go w ziemi, wydaje ostrożnie, w tajemnicy, udając głód i nędzę.

Obyczaje plemion koczowniczych, gnieżdżących się w kryjówkach Atlasu, lub włóczących się po pustyni, są mniej znane. Oprócz pasterstwa i myśliwstwa zajmują się głównie rabunkiem i kradzieżą.

Rząd, który nad temi różnorodnemi żywiołami panuje, jest despotyczny, dziki i barbarzyński. Sułtan, który nosi też tytuł Emir-el-Mumenin (książe wiernych), jest panem nieograniczonym życia i śmierci swych poddanych. Najwyższym dostojnikiem państwa jest wielki wezyr, dalej idą zarządzający wydziałami spraw zagranicznych, wojny i skarbu. W Tandżerze, gdzie przebywają przedstawiciele państw europejskich, rezyduje agent dyplomatyczny marokkański. Państwo podzielone jest na 44 prowincye, na czele których stoją prawie niepodlegli gubernatorowie i zarazem naczelnicy siły zbrojnej, zwykle zdziercy i okrutnicy. Najwyższy sędzia (kadi-el-dżemma), mianowany przez sułtana, rezyduje w Fezie; mianuje on 20 sędziów (kadi) po prowincyach. Jedyną księgą praw jest Koran; świadectwa żydów i chrześcian przeciwko muzułmanom nie są ważne.

Dzieje Marokka w ciągu ostatnich kilkuset lat przedstawiają jedno pasmo wybryków i barbarzyństw sułtańskich, krwawych powstań uciemiężonej ludności, w jeszcze krwawszy sposób tłumionych. A przecież kraj ten posiada kilka jaśniejszych kart w przeszłości, o których świadczą pozostałe ruiny i krążące wśród ludności wspomnienia.

Jak i cała Afryka północno-zachodnia, Marokko należało do Kartaginy, a później do Rzymu. W wieku V po Chrystusie panowało tu plemię germańskie Wandalów. W wieku VII zdobyli je Arabowie. W pierwszych wiekach ich panowania, jak i w innych krajach muzułmańskich, zakwitła tu nauka, sztuka i literatura. Fez był w wieku XII miastem ogromnem. Liczył trzydzieści przedmieść, 800 meczetów (świątyń muzułmańskich), 90 tysięcy domów, 10 tysięcy sklepów, obszerne szpitale, łaźnie wspaniałe, wielki księgozbiór, zawierający mnóstwo rzadkich rękopisów greckich i łacińskich, słynne szkoły filozofii, fizyki i astronomii; ludność miasta liczono wtedy na pół miliona. Dziś ruiny z tego tylko ostały.

Marokko dzieli losy wszystkich państw muzułmańskich. Po stosunkowo krótkim okresie rozkwitu nastąpiły w nim długie lata zastoju, za któremi idzie rozkład i upadek. W charakterze ludów muzułmańskich cechą wybitną są nagłe porywy energii i brak wytrwałości, niezdolność do mniejszych lecz trwałych wysiłków. Niewielu lat na to było potrzeba, aby półksiężyc zapanował nad całą Azyą wschodnią, północną Afryką, półwyspami Bałkańskim i Pyrenejskim w Europie. Dziś, jakże zmalały jego posiadłości! Z krajów afrykańskich Egipt jest w ręku Anglików, Algier i Tunis do Francyi należy; wolne zostało jedno Marokko. Ale i jego dni są policzone. Przewidzieć trudno, jaki przybierze obrót obecna akcya mocarstw w sprawie marokkańskiej — może odwlecze się na lat kilkanaście utrata samodzielności Marokka, koniec jednak tej sprawy jest wiadomy: apatyczny i skostniały muzułmanin ustąpić będzie musiał przedsiębiorczemu i energicznemu Europejczykowi.

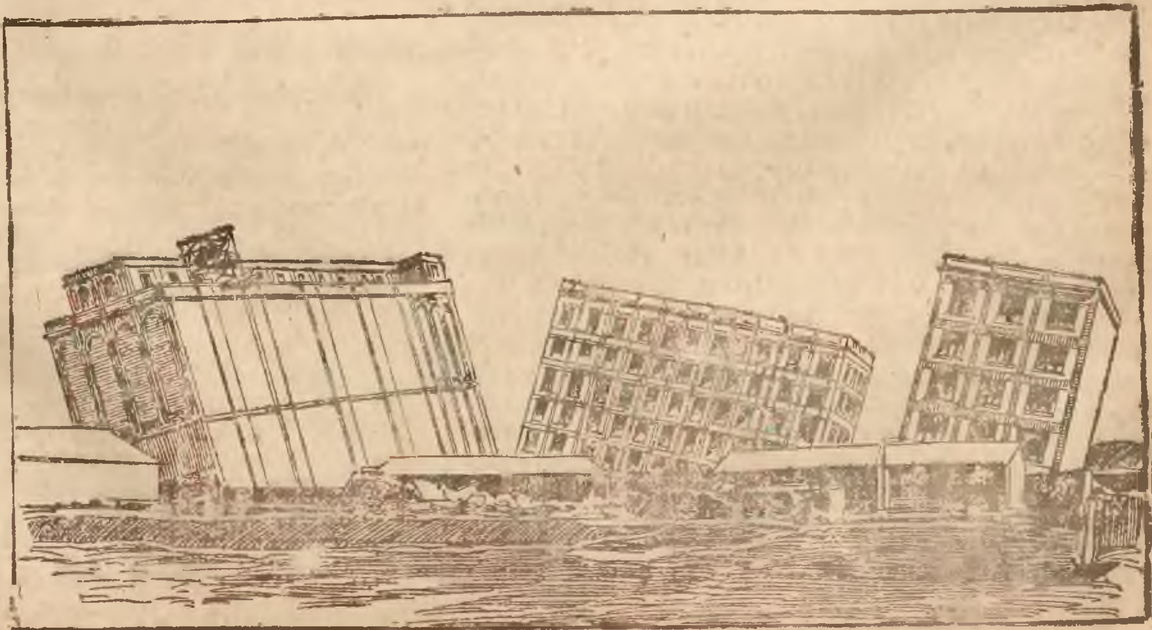


Smutno mi, smutno — bo dziś jako cnotę,
W sercu brać trzeba boleść i tęsknotę,
I Bóg sam duszę dał mi do nich zdolną.
A chyba w Sądu godzinę okrutną,
Ja powiem Bogu, czemu byłam smutną:
Bo ludziom mówić nie wolno.

Narcyza Żmichowska.

Skutki trzęsienia ziemi.

Przed półrokiem mniej więcej było trzęsienie ziemi w Tunisie, położonem w północnej Afryce. Wtedy to kilka domów (znajdowały się w nich fabryki tytoniu) wykrzywiły się jak tu widzimy na obrazku. Naturalnie opróżniono je natychmiast, gdyż zdawało się, że domy lada chwila runą. Tymczasem minęło pół roku, a domy stoją i może dopiero następne trzęsienie ziemi zwali je w gruzy.



Lesistość w dawnej Polsce.

(Według Szajnochy.)

Tak jak Śląsk, Wielkopolska, dzisiejsze Prusy Wschodnie i Zachodnie, oraz Pomorze wielką miały obfitość wód rozmaitych, tak znów Małopolska (Ziemie Krakowskie i Sandomierskie) i Mazowsze szumiały lasami.

Ale nie były to lasy dzisiejsze, przetrzebione i poprzecinane lub sadzone pod rząd; były to niezmierne puszcze, dziewicze, pierwotne, zawierające rzadkie nadzwyczaj, kosztowne rodzaje olbrzymich drzew.

Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiowe, cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa i rośliny, „których dziś wcale nie masz". Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni „których rodzaju już wówczas nikt oznaczyć nie umiał". Bory nad Bugiem zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drzewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrość zastępcy".

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materyału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedyńczych. W wiekach kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich" albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie" bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wnętrzu wykruszonem mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane wpośród konarów. Krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrzane składy materyału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całej mili", próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W sprzedaży rozróżniano starannie drzewa „wielkiej ważności a drogiego myta" od pośledniejszych. Ściślejsze w ogólności pożycie z naturą leśną, śród gęstych dokoła lasów, uczyło gatunkować umiejętnie roślinność leśną. „Las" znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych. Znajdowały się tam pospołu „dęby, jasiony, wiązy, buki, sosny — gęsto napotykane topole — i wszelkie zresztą rodzaje". „Czarnym lasem" czyli borem nazywał się las szpilkowy. „Dąbrową" zwano lasy dębowe. Pomniejsza puszcza zwała się „smugiem". Właściwa „puszcza" zawierała zwyczajnie barcie. Las „opieczysko" zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu.

Wedle gatunków rosnących w nim drzew, otrzymywał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Świerkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie sędziwe „Starce" pomne może przechodu pierwszych ludów z Azyi do Europy. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów.

Każde też znamienitsze drzewo słynęło osobnem mianem. Za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanemi „ciosami" czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je sfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swojemi jeziory, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historyą lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił się więc odwieczny, piętnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego lubownika drzew dzikich. Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bieskidu w Dąbrownicy, wznosił się podziwu godny dąb, ojciec trzech z pomiędzy korzeni wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołędzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł, kwitnęły lasy bukwią, dzikiemi jabłkami, osobliwie zaś i przeróżnorodniejszem mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie przez wszystkich ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo, że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

ZDANIA I MYŚLI.

„Z jakąż to skrzętnością żwawą,
Pilnujemy niełaskawi,
Cudzych grzechów i bezprawi!
Lecz chłoszcząc w lewo i w prawo,
Czekamy z własną poprawą,
Aż świat się cały poprawi".

„Nie każdy może być mężnym i [illegible]nym, lecz każdy może być uczciwym. Marek Aureliusz.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

30-go marca 1675: Otwarto sejm elekcyjny w Warszawie, na którym obrany został królem polskim hetman Jan Sobieski.

31-go marca 1683: Król Jan III zawiera przymierze z Austryą przeciw Turkom. Stosownie do tego przymierza pociągnął w wrześniu tegoż roku na odsiecz Wiednia.

31-go marca 1831: Bitwa z Moskalami na polach wsi Wawra pod Warszawą. Wojskiem polskiem dowodził generał Rybiński.

31-go marca 1837: W Omsku na Syberyi odbyła się straszna egzekucya nad skazanymi za spisek zesłańcami. Sześciu spiskowych, pomiędzy nimi ks. Sierociński skazani zostali na 7000 pałek, a jeśliby je przetrzymali na dożywotnie potem katorgi w kopalniach Nerczyńska.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.

Czy już znacie dachówkę cementową?

Jest to, jak wiadomo, jeden z najpiękniejszych materyałów do krycia dachów. Ułożona w różnokolorowe desenie jest dachówka cementowa tak pięknem pokryciem, że jej żadna inna ani w przybliżeniu nie dorówna. Prawdziwą rozkoszą i przyjemnością jest patrzeć na zgrabny domek, pokryty tą dachówką w desenie. Ponadto dachówka cementowa jest trwalsza od wszelkich innych, jest trwalsza od glinianej, trwalsza od blachy, od papy i od łupku — jednem słowem jest nieprześcigniona.

Kiedy przed kilku laty „Dom komisowo-rolniczy" w Bielsku zaczął pierwszy wprowadzać i rozpowszechniać tę dachówkę w Galicyi, wówczas panowało jeszcze przeciwko niej uprzedzenie i nieufność i wówczas bogaci panowie, wyrabiający w swych fabrykach dachówkę glinianą, straszyli ludzi i odstręczali ich od zakładania fabrykacyi dachówek cementowych, a zachwalali natomiast wyrób gliniany. Dziś stosunki zmieniły się gruntownie. Dziś dachówka cementowa odniosła tak ogromny tryumf, że nawet inżynierowie, którzy ją specyalnie badali, oświadczają, że nie spodziewali się, oby się okazała tak dobrą. Dachówka cementowa przewyższyła wszystkie oczekiwania — takie jest zdanie najwybitniejszych inżynierów.

Wszyscy tedy znawcy fachowi na podstawie badań, a wszyscy włościanie na podstawie własnego doświadczenia stwierdzają już dziś jednozgodnie, że dachówka cementowa jest nieprześcigniona. Jest to najlepszy materyał do krycia dachów. W niedalekiej przyszłości wszystkie domy w całej Galicyi będą pokryte tylko dachówką cementową.

Jeżeli zaś w przyszłości będzie kto szukał tego pierwszego, który wprowadził na wielką skalę dachówkę cementową do Galicyi i który pierwszy zaczął zakładać włościańskie fabrykacye tej dachówki, dając włościanom doskonały zarobek, to odkryje, że tą pierwszą firmą był „Dom komisowo rolniczy" w Bielsku. Tego pierwszeństwa wspomnianej firmie nikt istotnie nie zaprzeczy i nie odbierze!

Cierniowe początki pracy.

Mimochodem wypada dla świadectwa prawdy wspomnieć, że Dom komisowo-rolniczy w Bielsku musiał stoczyć wiele walk, pokonać wiele intryg i zdrad i ponieść ogromne koszta, zanim wziął górę nad tymi wszytkimi, którzy chcieli zabić drobny przemysł cementowy i sprawić, aby ten przemysł nie dostał się w ręce włościan, oraz drobnomieszczan, lecz aby został w ręku bogatych panów, żydów i prusaków. Dom komisowo-rolniczy w Bielsku musiał przejść w początkach swej pracy prawdziwą drogę cierniową. Walka konkurencyjna prowadzona przeciw tej firmie ludowej była tak bezwzględna, że podbuntowano przeciw niej jej własną fabrykę, psuto jej maszyny, przerywano dostawy, aby tylko zniszczyć firmę i zniechęcić oraz odstraszyć jej odbiorców. Były to zaiste cierniowe początki! I gdyby nie pewność, że przemysł cementowy musi w końcu zwyciężyć i że fabry-

kacya dachówek cementowych, kręgów itd. i cegły cementowej musi się dostać w ręce włościan i drobnomieszczan i musi im posłużyć za źródło dochodu i że walka idzie o dobrą sprawę, to można by było popaść w rozpacz, zniechęcenie i wyrzec się całej pracy.

Ale przekonanie, że walczy się o słuszną sprawę, o sprawę, która może znakomicie podnieść dobrobyt ludu, nie pozwoliło opuścić rąk, chociaż sypały się gromy.

I oto: niech wszyscy zaświadczą! Dziś dachówka cementowa zwyciężyła i uznana jest za najlepszą, dziś przemysł cementowy odnosi zwycięstwo i świetnie się rozwija, a równocześnie dziś Dom komisowo-rolniczy w Bielsku, ta pierwsza firma, która przemysł cementowy zaprowadziła i rozruszała w całej Galicyi zarówno zachodniej, jak wschodniej, pokonał intrygi wrogów, złamał zdrady, stanął na czele przemysłu cementowego i woła do wszystkich, zwłaszcza włościan i drobnomieszczan:

Włościanie i mieszczanie! Jeżeli chcecie pomódz sobie w obecnych ciężkich czasach, jeżeli chcecie znaleść doskonały zarobek bez tułania się po obcych krajach, jeżeli chcecie mieć w ręku przemysł, mający świetną przyszłość przed sobą, to zakładajcie fabrykacye dachówek cementowych i wogóle wyrobów cementowych!

Nie czyńcie tego bez namysłu i nagle! Owszem zastanówcie się dobrze, a im głębszą będzie wasza rozwaga, tem prędzej z pewnością nastąpi wykonanie.

Gdyby zaś nadto każdy wiedział, że z piasku, odpadków kamiennych i zwykłego żwiru rzecznego, który dotąd leży bezużytecznie i zawadza, można robić nietylko śliczną dachówkę, nietylko kręgi na studnie, rury na przepusty i żłoby itd., ale nadto doskonałą cegłę cementową i że dom z takiej cegły jest lepszy niż z cegły palonej, a tani, to tem skorzej i prędzej jąłby się każdy fabrykacyi cementowej, której urządzenie jest niedrogie!

Pomyśleć tylko: z piasku, nieużytków, żwiru wyrabia się dachówki, cegły, kręgi, rury — z tego, co zawadzało, osiąga się zarobek!

Prawdziwie! Przemysł cementowy jest tym, który w Galicyi obfitującej w kamieńce, nieużytki i wylewiska rzeczne ma największą przyszłość i zapewnia najlepszy zarobek.

Dlatego, narodzie! Bierz się do pracy, zarabiaj, podnoś się w dobrobycie, idź z postępem czasu, a nieczekaj, aż ci zarobek zabiorą z przed nosa żydzi i cudzoziemcy!

Wszelkich wyjaśnień chcącym założyć fabrykacyę dachówek cementowych, kręgów itd. lub cegieł cementowych, udziela Dom komisowo-rolniczy w Bielsku.

Zwracamy uwagę, że Dom komisowo-rolniczy jest pierwszą firmą w Galicyi, która zaprowadziła drobny przemysł cementowy. Jako pierwsza i najstarsza firma ma też w tym zawodzie największe doświadczenie. Cenniki przesyła Dom komisowo-rolniczy na żądanie bezpłatnie. Wszelkie listy należy adresować tylko:

Dom komisowo-rolniczy w Bielsku.

Kto się chce podźwignąć majątkowo, niech rozpoczyna ten dobry przemysł!

Czcionkami „Katolika" spółki wydaw. z ogr. odp. w Bytomiu.